

6 maja 1990 roku, Przylep — lotnisko, godzina 10.00
 Festyn „Gazety Nowej” i Aeroklubu Ziemi Lubuskiej
 Atrakcje: przeloty wybranym samolotem lub szybowcem,
 pokazy akrobacji samolotowej, skoki spadochronowe,
 Kiermasz handlowy i książkowy, kuchnia polowa.

ZAPRASZAMY!

ind. 359491 Zielona Góra Tygodnik
GAZETA NOWA

KURIER ZIELONOGORSKI

Alpe
 WYDAWCA

DO WYGRANIA 100 000 ZŁ!
 COTYGODNIOWY
 KONKURS
 „GAZETY NOWEJ”
 speedway

ROK I NR 1790 3 MAJA 1990 R.

900 Zł

II Zjazd „Solidarności”

Zapiski
 na marginesie

NSZZ „Solidarność” ma za sobą sześciiodobowy maraton. Mass media, tym razem — wydaje się w przyzwoity sposób — przekazały w Polskę i świat relacje z gdańskiej „Oliwii”. Mój przekaz ze Zjazdu (akretydacja dziennikarska kosztowała bagatela — 100 tys. złotych) proszę potraktować jako osobiste spostrzeżenia zapisane na marginesie wielostronicowych notatek.

II Zjazd „Solidarności”, którego głównym celem był wybór władz związku, opracowanie statutu i programu działania „obracał się” i tak.

WOKÓŁ LECHA

Na początku zrobiło się groźnie i niesympatycznie. Lech Wałęsa przeświadczony o swojej misji w „Solidarności”, o charyzmie w społeczeństwie polskim i ogromnej popularności na Wschodzie i Zachodzie, pamiętający, że to on „miał pecha, iż przeskoczył przez mur stoczni” nie mógł pogodzić się z faktem, że na Zjeździe „szykuje” się przeciw niemu spora grupa opozycjonistów. W powitalnym przemówieniu zaatakował więc ostro wszystko i prawie wszystkich. I dobrze się stało, że region Mazowsze desygnował na obrady Aleksandra Małachowskiego. To właśnie pan Aleksander w niezwykle taktowny sposób najpierw nieco przytłumił panu Lechowi nosa, a później doprowadził salę do świadomości, że Wałęsę kocha przecież cała Polska.

Od tego momentu Wałęsa tylko ciekawie wycierał się na swoim twardym krześle, za to w ogóle nie wtrącał się do dyskusji na temat statutu i programu.

— Ddałem im pełną demokrację, choć często aż mnie korało żeby wybuchnąć — mówił dziennikarzom.

Rozdawał setki autografów, udzielał wywiadów (raczej niechętnie) i był pierwszoplanową postacią w kuluarach.

Wybory na fotel przewodniczącego związku wygrał w eułach. I bardzo dobrze się stało. Skreśliłem Wałęsę — powiedział mi jeden z delegatów — ale w nocy się modliłem, żeby

(Ciąg dalszy na str. 3)



ANDRZEJ MLECZKO

PRAWA MARSZ

Po 3 Maja... i 4 czerwca

Utrzymała się w mocy zaledwie czternaście miesięcy i trzy tygodnie.

Niady Rzeczpospolita nie przeżyła okresu równie owocnego we względzie ustawodawczym. Jedną po drugiej ukazywały się ustawy uzupełniające i wzmacniające Konstytucję. To już nie była gorączka reformatorska, lecz istny ogień, pęd ku naprawie — entuzjasmuje się Paweł Jasienica.

Nie można jednak zapominać o drugiej stronie medalu.

Towarzystwo Przyjaciół Konstytucji, przedłużenie sejmowego stronnictwa patriotycznego, pierwsza w zasadzie polska partia polityczna, trawi czas na teoretycznych rozważaniach i jałowych dyskusjach. Pod obrady pierwszego rządu: Straży Praw, nie wchodzi ni jedna sprawa o istotnym znaczeniu, zajmuje się on wyłącznie drobiazgam, rozstrząsa podania pojedynczych obywateli. Odpowiedzialny za przygotowanie obronne kraju król najwięcej uwagi poświęca... swej metresie, pani Grabowskiej. Główny problem z dziedziny wojskowości, który go do kwietnia 1792 roku nurtuje, to ode-

stanie zbitych do Polski dwustu Tatarów, pragnących stworzyć załazek samodzielnego pułku jazdy. Nieudolne, niemrawe zabiegi o zakup broni w Austrii i Anglii oraz o pożyczkę w bankach holenderskich nie przynoszą żadnego efektu. Upada projekt utworzenia milicji mieszczańskiej.

Gdy już tylko dni pozostają do formalnego awizowania się konfederacji targowickiej i wkroczenia wojsk rosyjskich — Warszawa świętuje. Na huczne uroczystości pierwszej rocznicy uchwalenia Konstytucji ściągnięto wojska, których w krytycznym momencie zabrakło na froncie. Król kapituluje po krótkiej, dwumiesięcznej kampanii, choć wojska nie są pobite, ani rozproszone, dysponują pełnym uzbrojeniem i znacznymi zapasami amunicji. Zgłasza swój akces do Targowicy m.in. pod wpływem Hugona Kołłątaja, jednego ze współtwórców Ustawy Majowej.

Czternaście miesięcy i trzy tygodnie...

Analogie historyczne są zwykle zawodne. W dodatku obecna sytuacja wydaje się cał-

kiem nieporównywalna z 1792 rokiem. Zmiany społeczno-polityczne sięgają korzeni systemu. Wszystkie zainteresowane nimi siły wykazują niezwykłą aktywność. Ewentualni chętni do wezwania „bratniej pomocy” nie mogą zbyt licznie liczyć na naszego wschodniego sąsiada. Zająć temu Litwę, pewno nie w głowie Korona.

A przecież — szykuje się kontrofensywa przez granych 4 czerwca ubiegłego roku. Polem starcia będą wybory samorządowe. Pozamieniali szyldy, wchodzą w dziwaczne koalicje, które pozwalają im skryć własne, niepopularne oblicze. Szermują hasłami i programami, określają nimi przez siebie do niedawna jako: „antysocjalistyczne, kontrrewolucyjne mrzonki”. Przerabowani właściciele PRL i wszystkich lokalnych peerelów.

Być może, nie mieliśmy większych szans w walce z wojskami imperatorowej Katarzyny dwieście lat temu. Dzisiaj mamy je na pewno. I musimy obronić w skali lokalnej ducha przemian, zapoczątkowanych 4 czerwca ubiegłego roku.

EDWARD J. MINCER

ROBOTY BUDOWLANE

Lenin dość uważnie czytał Hegla. Wyssał dialektykę z triady: teza—antyteza—synteza. Nasz Julek Stowacki jakby przeczuł ten układ i podobnie ułożył swój „Prolog” w „Kordianie”. Dziś zgodnie wyrzekamy się walki przeciwieństw. Tylko Wałęsa — no w y Przewodniczący „Solidarności” — każe się mądrze kłócić. Na Budowie intryguje nas łatwa i powszechna nienawiść do wszystkiego co zbudowano, wymyślono w tzw. minionym czterdziestolecu. Przy okazji traktuje się ten cały „dorobek” bardzo reistycznie, jakby za tym „materializmem” nie stali lub leżeli konkretni ludzie. „Używa się” w tym rozliczeniu wielkich chłopców do bicia (czytaj Bolesława Bieruta np.). Tak więc rzesze niewinątek o mocno poświęcających skroniach, zachowują się jak kelnerzy — niby, że to nie oni, tylko koledzy.

Jednak jeśli przyjrzymy się choćby zielonogórskiej Budowie, trochę żal niektórych szybkich zajęć. Przy Placu Bohaterów Stalingradu albo Starym Rynku, nie ma już tablicy „Nadodrza”. Ktoś ją zdjął. Po cichu, bez łez, bez kiru. I choć jeszcze dziś odzywa się destrukcja łabędzich świni, jakie niektórzy redaktorzy (redaktorki?) podłożyli na odchodnym swoim Panom Czesiom — to szkoda, że z tego „sporu” ocalała tylko antyteza. I tak: oso-

bicie nie mam pretensji o to, że „ktoś” z „Nadodrza” podszeptował autorytetem kościelnym, że niejaki Markiewicz „usiłnie zabiegał, żeby w jego artykułach drukowanych w dwutygodniku „Nadodrza”, pisano Bóg z małej litery” — bo to pomysł na miarę możliwości intelektualnych autora takiego pomówienia. Rzecz w tym, że kontakty z Kościołem stały się raptem pierwszorzędną formą uwiarygodnienia nowej tożsamości. My na Budowie, jeśli chcemy rozmawiać z Księdzem, nie potrzebujemy od razu robić z tego „dwukolumnowego” wywiadu w prasie, idziemy po prostu do spowiedzi. A uczucia religijne traktujemy bardzo prywatnie.

Jeśli chodzi o Markiewicza, uprzejmie donosimy, że w miesięczniku poświęconym sprawom religijnym i społecznym pt. „Trzeźwymi Bądźcie”, wydawanym za zezwoleniem władz kościelnych przez Ośrodek Apostolstwa Trzeźwości Warszawskiej Prowincji Braci Mniejszych Kapucynów, Ksiądz Jan Sochoń tak pisał o obszernym wyborze drukowanych tam wierszy Czesława Markiewicza: „Bohaterem jego poezji jest niejaki homo-poeticus, mający około 2000 lat, poruszający się pośród wartości religijnych, jak i z religii wynikających. Wiara stała się — mimo sprzeciwu świata — sposobem życia, choć nie jest ona

środkiem bezpieczeństwa, lecz próbą zrozumienia swojego miejsca w rzeczywistości — przenikniętej cierpieniem i bólem. Wiara wyzwała zwątpienie, ale i nadzieję, że wolność przyniesie dopiero rozwój życia duchowego i dobro — ślad stwórczej obecności Boga. Poeta tropi we współczesności znaki związania ze światem Starego i Nowego Testamentu. Pragnie przewyciężyć jego „obecność”. Twórczość poety spełnia owo pragnienie”.

Jest też publiczną tajemnicą, że kilka lat przed powszechnym kołataniem w kościełne drzwi (w 1986 r.) wiersz „usiłnie ubiegającego się...” pt. „Modlitwa oszukanych”, wydrukowany był w antologii „Poezja religijnej”, „Spalony raj” wydanej przez Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej.

I już jako syntezę potraktujmy oświadczenie, że Markiewicz drukujący w piśmie pt. „Trzeźwi Bądźcie”... za kolierz nie wylewa; jest człowiekiem bardzo utomnym i pewnie nie do końca uwiarygodnym partnerem do rozmów o „totalnej” moralności. Zauważmy więc, że nie ma już „Nadodrza”, bo pewnie na jego łamach Markiewicz wybaczyłby i prosił o wybaczenie. Tymczasem musiał skorzystać z gościnności Pana Czesia.

Czas na bicie... się w pierś. PAN CZESIU

MIASTO NA BOCZNYM TORZE

Spory o hotel prezydencki budzą aktualnie szereg emocji. Wielu ludziom dostarczają też dobre samopoczucie. Jaruzelskiemu, który być może wypełnił rolę amortyzatora pomiędzy Gdańskiem a Moskwą odmawia się dalszej prolongaty do pełnienia tej funkcji. Chce po nią sięgnąć charyzmatyczny przywódca z Gdańska, człowiek symbol, któremu — sądzę — jest to rzecz zupełnie niepotrzebna. Laureat Nagrody Nobla, posiadacz doktoratów honoris causa i wielu przeróżnych

Nie tylko polityk, ale menadżer

wyróżnień, początkowo przegornie a może kulturalnie zaprzeczal pogłoskom na ten temat. Nagle nastąpił zwrot. W worku wspomnianych wyróżnień godność Prezydenta to dla Wałęsy zbędny ciężar, dodatkowy element. Wałęsa bardziej jest potrzebny jako demiurg ludowy, trybun i charyzmatyczny, tonizujący przywódca związków.

Ale nie to jest najważniejsze. Może popularny Lech stanie w szranki wyborcze z liderem KPN Leszkiem Moczulskim czy też samowańcym majorem „Pomarańczowej Alternatywy” Waldemarem Fydrzychem. Ważny jest natomiast sposób. Rozumiem wrogość wobec Jaruzelskiego, podsyconą jeszcze „Przerwaną dekadą” i opiniami Gierka, nie rozumie natomiast braku szacunku wobec Urzę-

du Prezydenta — instytucji w końcu zupełnie nowej. Dziwne to praktyki, że Prezydent w delegacji a w kraju niekończąca się fala polemik o jego Urzędzie. Jaruzelskiego wybrał przecież Parlament, i tenże Parlament powinien spowodować jego odejście. Jak to zrobić, jego sprawa. Godność w kulturze politycznej miała być też elementem ważnym.

Natomiast popierając mojego kolegę z wyższego piętra nie miałbym nie przeciwko temu żeby podyskutować nad naszym przysłym zielonogórskim prezydentem. Coś mi się bowiem zdaje, że znów zostanie wybrany on po cichu, a przecież prezydent „miasta na boczny torze” ma wiele do zrobienia, i powinniśmy dopilnować, aby nie tylko był politykiem, ale przede wszystkim menadżerem.

ANDRZEJ BUCK

CHODZI O SZMAL

CZESŁAW MARKIEWICZ

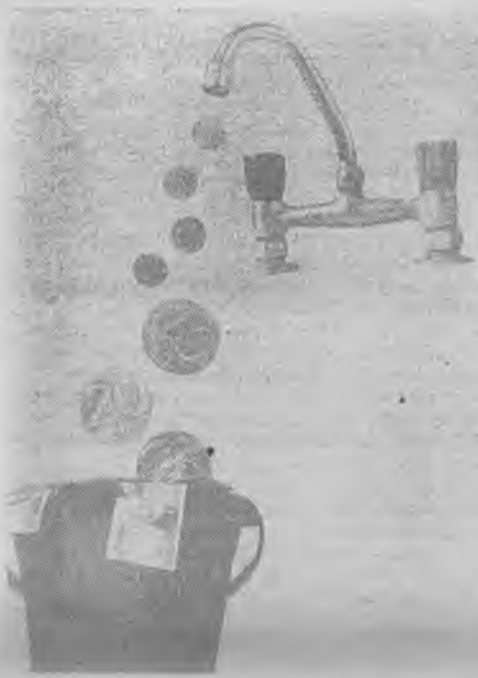
Bez jedzenia człowiek wytrzyma i kilka tygodni, bez picia... wody oczywiście, długo nie pociągnie. Wydaje się więc, że handel wodą to pewny interes.

Dlaczego nie sprzedaje się wody z wozu? Tego nie wiedzą nawet dowcipnicy „sprzedający” mieszkania z platformy samochodu. Niestety, Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Zielonej Górze długo jeszcze będzie monopolistą. Ale w tym przypadku nawet najwięksi zwolennicy prywatyzacji muszą złożyć broń, bo czy znajdzie się nabywca majątku za 111 miliardów? Tak czy owak zielonogórcy „wodniacy” skazani są na ogólnie obowiązujące prawa rynku: finansują się sami, ale cen nie ustala konkurencja, lecz prezydent — ściślej, zatwierdza. To, że nasza woda jest tania (900 zł za metr sześcienny dla ludności i 1150 zł dla przemysłu; w Łodzi, np. odpowiednio 1450 zł i 2100 zł) nie wynika wcale z dobroci pana prezydenta, lecz... ale o tym za chwilę.

Zatrzymajmy się przy produkcji wody i neutralizowaniu ścieków. Gdyby przeciętna gospodyni wybrała się nad Obrzycę — skąd czerpie się wodę dla Zielonej Góry — i wykapła się w tym, co by nie mówić ścieku, całowałaby po powrocie ręce speców z PWiK w Zielonej Górze. Brzmi to może paradoksalnie, bo wszyscy wiemy, że nasza woda nie pachnie i jest nicnajsmacniejsza. Rzecz jednak nie w odczuciach estetycznych, a normach, którym trzeba sprostać. Jeżeli o to chodzi, możemy być spokojni. Gorzej jest ze ściekami. Zielona Góra nie ma oczyszczalni! Lekko „podezyszczone” fekalia płyną Zimnym Potokiem (nazwa cieką) do Odry. Po rozmowie z inżynierami sanitarnymi z Alei Zjednoczenia w Zielonej Górze, można uwierzyć, że i tę zyburę potrafią przysposobić, że najwięksi oponenti nabiorą... wody w usta (tej z Odry oczywiście).

Wróćmy więc do kondycji „namaszczonego monopolisty”. Przewidywania w ostatnim kwartale ub.r. były mętne. Prezydent czwał, żeby zwiększonych kosztów własnych Przedsiębiorstwo nie „wlało” w cenę wody. Wbrew osobistym powodom spadł popyt, bo niektóre zakłady zawieszały działalność. Nad Wodociągami zawisła groźba... przykręcenia kurka.

Tymczasem w laboratoryjnej ciszy dwoje inżynierów przelewało, bynajmniej nie z pustego w próżne. Juliuszowi Świągło i Jolancie Mańko, po rocznych badaniach, udało się zmienić technologię uzdatniania wody. Stosowany powszechnie siarczan glinu zastąpili siarczanem żelazowym — dużo tańszym, mniej toksycznym i łatwiej osiągalnym. Po pozytywnej opinii rzeczownika patentowego projekt skierowano do wdrożenia. Zanim jednak to nastąpiło, wypłacono wszystkim pracownikom tzw. trzynaste pensje, przewidując czteromiliardowy zysk spowodowany zmianą technologii. Cztery miliardy rocznie! Wszyscy byli zadowoleni. Autorem usprawnienia należało się ustawowe 5 proc. „wartości zysków z efektów wprowadzenia pomysłu lub wynalazku”. Do 200 milionów doliczmy 50 proc. za wykorzystanie materiałów odpadowych, a takim jest siarczan żelazowy. Tak to dwoje ludzi, którzy uratowali Przedsiębiorstwo, zainkasowało po 150 milionów. Dostaną jeszcze więcej w przyszłym roku. Ponadto: znaleźli się chętni do kupienia nowej technologii, a my, tzw. odbiorcy, nie musimy się bać — przynajmniej do czerwca woda nie podrożeje. Dlatego nikt nie miał pretensji do preferowanego przez znowelizowaną ustawę podziału... na pańskim stole. Za myślenie rząd Mazowieckiego po prostu płaci! Gryźć zaczęto... pod stołem, gdzie trafiły resztki. Te resztki, to ustawowe nagrody za wdrożenie. Komu i ile się należy ustaliłi autorzy innowacji — jako najlepiej zorientowani — a całość zatwierdziła Rada Pracownicza. Listę nagrodzonych dwukrotnie weryfikowano, bo „ktos” się



Fot. Kru-Kre

na niej nie znalazł, „ktos” dostał za mało. chodzi o samą 150 milionów (50 proc. nagrody autorskiej) podzieloną przez 83 — bo tyle osób brało udział w wdrożeniu. Tę osobliwą „czternastą pensję” zróżnicowano od 100 tys do 22 milionów zł. Po kilkanaście milionów dostało 9 inżynierów, dyrektorka — też inżynier sanitarny — dostała najwięcej. Tym, co „tylko sprzątał” skapnęło 100 tys. Trudno zresztą porównywać odpowiedzialność np. kierowcy z ryzykiem dyrektora Przedsiębiorstwa, który w przypadku „obsunięcia” poszedłby po prostu „za kratki”.

Siła przyzwyczajenia i... mięśni jest jednak ciągle jeszcze pomnikowa. Tych „co tylko sprzątał” nie interesuje paradoks, że w PRL-u architekt, projektujący dom brał za to kilkanaście razy mniej niż murarz układający cegły w tym domu. Stara prawda głosząca, że tam, gdzie pojawiają się pieniądze kończy się miłość, sympatie polityczne i przyjaźń, znalazła potwierdzenie w Wodociągach. Są tacy, którzy mówią, że konfliktu nie ma, że cała sprawa rozdmuchała Komisja Zakładowa „S”: członkowie KZ „S” — reprezentujący interesy załogi — twierdzą, że były tzw. sygnały. Papierów na to nie ma. Trudno komuś z boku rozstrzygnąć jak jest naprawdę.

Tymczasem dyrektorka Przedsiębiorstwa, która wg. opinii autorów innowacji miała spory udział w przedsięwzięciu, nie wzięła pieniędzy, dotknięta mętłą atmosferą i ewentualnymi komentarzami. Część inżynierów zrezygnowała z pracy w KZ „S”. Inżynier Juliusz Świągło też ma dość. Jest sfrustrowany i powoli wycofuje się z nowego pomysłu wzbogacenia wody w magnez. Z kranu, zamiast dolomitu, popłynęły... złotówki. A my wiemy już dlaczego polscy inżynierowie, architekci i artyści robią tak błyskotliwe kariery na Zachodzie. Najpiękniejsze nawet ustawy, mobilizujące do myślenia, toną w bagienku polskiego piekielka, tak fikuśnie opisanego przez Gombrowicza.

Zaiste, okazało się, że handel oczyszczoną cieczą może być dobrym interesem. Myła się jednak ci, którzy sądzą, że z powodu „lania wody” kłopoty miewają tylko dziennikarze i politycy.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ni, wyszło na moje. Dziś przegrana Wałęsa to kłopot nie tylko dla „Solidarności”. To tragedia dla Polski (znów fundujecie polskie piekielko, powiedzieliby na Zachodzie).

Nagabuję przy nocnym drinku grupę delegatów o ich opinię na temat wjazdu (niekoniecznie na kasztance) do Belwederu. Lechu nie rozumie — mówią — że jego miejsce jest w związku, natomiast „w temacie prezydenta” (sic!) wielu ludzi mimo że wmawia Wałęsę, że prezydentura dla niego już tuż, i tak wie, iż w Belwederze prędzej czy później zasiądzie Giermek.

DELEGACI

Ktoś wyliczył, że przeciętna wieku delegatów zasiadających w „Oliwii” wynosiła 42 lata. To dużo — mówiono nie bez troski — tym bardziej że w zdecydowanej większości byli to działacze „kombatanccy”, sprzed 10 lat. Młodzież, jakkolwiek sympatyzuje z Solidarnością, z wypełnianiem deklaracji jakoś się nie spieszy. Może stawka członkowska jest zbyt wysoko, a może lepiej stać i przyglądać się jak „Solidarność” załatwi sprawę „za wszy stkich”.

Wróćmy jednak do delegatów. Sądzę, że ponad 75 proc. to ludzie oddani ze wszechmiar sprawie. Pozostali to albo koniunkturaliści, albo szukający po prostu posadki. Byli też „książęta”, do których bez kija nie podchodzi! Walcząc o sprawę, walczą i to dosyć ostro o siebie. Ale serce (związkowe) się radowało kiedy obok siebie zasiadali i to w dobrej komitywie: Rulewski, Słowik, Bujak i Frasyński. Może więc minęły animozje, które mogły się stać powodem rozbitcia Związku?

INTERPELACJE, AD VOCEM

Delegaci uwielbiali mikrofon. Nie też dziwnego, że każdy rzucony na salę problem lub problemik zaraz przy stanowiskach „do przemawiania” ustawiał kolejkę mówców.

● Nad propozycją udzielenia lub nie udzielenia 5 minut ekspertowi gospodarczemu ze Stanów Zjednoczonych, dyskutowano dokładnie 11 minut (w głosowaniu wniosek i tak przepadł).

● Interpelacja w sprawie podniesienia ceny herbaty w barze dla delegatów (u dziennikarzy const przyniosła ten skutek, że nazajutrz plasterek cytryny był cieńszy). Cena oczywiście była stabilna. (Brawa dla Balcerowicza!)

● Odważną rejteradą popisał się Jacek Kurow. Po swoim show — wystąpieniu, kiedy delegaci rzucili się natychmiast do mikrofonów, okazało się że na sali... nie ma pana ministra. Jak zdążył się ulotnić pozostanie jego stocką tajemnicą.

● Wrażenie zrobił również wniosek delegata, aby po „załatwieniu” przez „Solidarność” komunizmu w Europie, wprowadzić niepokój również na... Plac Niebiańskiego Spokoju, a także (zapewne) przejęcie prowadzącego obrady, iż „wkrótce Balcerowicz wyleci z Warszawy” (miała to być zapowiedź przybycia wicepremiera na obrady do Gdańska).

ZADYMY

Obradom w Oliwii towarzyszyła ciągle jakaś otoczka. Zjazd był doskonałą okazją do zaakcentowania swojej obecności na politycznej mapie Polski dla ugrupowań różnej proweniencji. Dlatego też z politowaniem można było obserwować facetów ukrywających się za węglem, a wysyłających w pochód 8-letnich szkrabów z szarfami na piersiach: **Protestujemy przeciw budowie Żarnowca.** Idea niby słuszna, ale te metody...

Inny łysawy jegomość przywiódł nastolatki (zgrabne), które oklejały Oliwię plakatami: — „Magdalena to zdrada”, Wałęsa zaprzedał się komunii!

Trzej naukowcy z Gdańskiego protestowali przeciw doktoratowi hc Uniwersytetu przyznanemu Lechowi Wałęsę. Aby już zupełnie było śmiesznie, w stolówce dla delegatów ktoś wymalował potężne hasło: „Gwiżdża — miałeś rację!”, zaś dziennikarz — frustrat wykali grał w swojej kawiarni: „każda niepotrzebna minuta głędzenia zwiększa koszt Zjazdu o 3,5 mln zł”.

Nikt z dyktarzami się nie siłował, nikt ich nie wypędzał. Przyzwyczajamy się do polskiej demokracji. Przed „Oliwią” przechadzało się trzech milicjantów. I do tego w białych czapkach.

WACŁAW BORKOWSKI

Buntowników po nazwiskach...

EDWARD J. MINCER

Kto ma władzę — ten ma radiowęzeł. Dlatego z głośników w „Falubazie” płynie monotonna: Wojciechowski Jerzy, Świętek Ewaryst, Mroczkowski Zdzisław, Józefowski Jerzy... Co jakiś czas przerywnik muzyczny, aby spiker mógł nieco odsapnąć. Decyzją rady pracowniczej odczytywane są nazwiska 254 osób, które zażądały referendum w sprawie jej odwołania.

Jedni się śmieją, inni pukają w czoło. Ale żaden z napiętnowanych publicznie buntowników z listy się nie wykreślił.

Według dyrektora, Zenona Czarneckiego krytyka zakładu nie jest może rewelacyjna, na pewno jednak nie tragiczna. Rok ubiegły zamknęli wręcz rekordowym wynikiem. W tym — mają już kupców na 75 proc. produkcji, szykuje się też poważny kontrakt ze Związkiem Radzieckim. Bank nie kwestionuje zdolności kredytowej przedsiębiorstwa. Zwolnień grupowych nie będzie, w najgorszym wypadku odejdzie kilkadziesiąt osób: zatrudnieni dodatkowo emeryci i renciści oraz pracownicy o niskich kwalifikacjach i krótkim stażu pracy. „Na pewno nie będziemy podnosić rąk do góry”. Chwali dyrektor radę pracowniczą za jej wścibstwo i pracowitość: „pod względem aktywności biją na głowę wszystkich poprzedników”.

Związkowcy mają zgola odmienne zdanie. Już w październiku 1989 komisja zakładowa „Solidarności” zatrafiła na alarm z powodu rozdzwień między optymistycznymi prognozami, a fatalnym stanem faktycznym. Na liście zgłoszonych samorządowi postulatów znalazło się między innymi: stworzenie jasnego i sprawiedliwego systemu płac, reforma systemu organizacyjnego, konsekwentny rozwój produkcji, odwołanie dyrektora. Można powiedzieć, że „przyjęto je do wiadomości”.

W lutym średnia płaca w „Falubazie” wyniosła 529 tysięcy złotych. Była niższa od planowanej o ponad 110 tysięcy.

W początkach kwietnia wszystkie działające w zakładzie związki zawodowe („S”, OPZZ i ZZ Inżynierów i Techników) opowiedziały się za decyzją dyrektora o zwolnieniu 26 pracowników, w tym 13 pełnoetatowców.

„Solidarność” podeszła do sprawy kompleksowo. Zażądała od rady pracowniczej: natychmiastowej reformy przedsiębiorstwa i rozszerzenia asortymentu wyrobów, elastycznego reagowania na zapotrzebowanie rynku, pełnego wykorzystania istniejącego potencjału, rezygnacji z akordowego systemu płac, premiującego ilość kosztem jakości, zaprzestania dofinansowywania klubu żużlowego, rozpoczynania redukcji zatrudnienia od kadry kierowniczej. W podjętej uchwale czytamy: „Przemiany płytke i powierzchowne polegają jedynie na system biurokratyczny. Od lat pracownicy krytykowali niewydarzony system organizacyjny. Głosów tych nikt z kadry kierowniczej nie chciał słuchać. Dziś zwolnieniami zagrożeni są najczęściej ci,

którzy zmian chcieli i parli do nich. Natomiast konserwatywna kadra zarządzająca jest w pełni chroniona”.

Rozwiązanie takie nie usatysfakcjonowało jednak przewodniczącego komisji zakładowej „S” Tadeusza Andrzejewskiego. Nie jako związkowiec, lecz jako „niezadowolony pracownik” zaczął koledować po zakładzie z wnioskiem o przeprowadzenie referendum w sprawie odwołania rady. „Przedsiębiorstwo trwa z uporem w systemie i strukturze lat ubiegłych. Nie potrafi dostosować się do praw rządzących rynkiem. Uważamy, że bardzo niskie płace, ciągły spadek produkcji, a wiele za wysokie ceny wyrobów mały zysk niewykorzystanie potencjału przedsiębiorstwa są argumentem świadczącym o natychmiastowej potrzebie wybrania nowych organów samorządowych”. Krótka mówiąc — rada w obecnym kształcie nie jest w stanie niczego dokonać, tworzą ją ludzie pozbawieni inicjatywy i chęci działania, trzeba jak najszybciej wybrać nowych.

Podpisywali się związkowcy (bez względu na przynależność) i niezrzeszeni. Ba, złożyli też podpisy wiceprzewodniczący rady Aleksander Zdanowicz i jeden z jej członków Zenon Brzozowski.



Fot. Kru-Kre

Pierwszą reakcją rady pracowniczej było... dostarczenie listy do radiowęzła i wywieszenie jej na tablicach ogłoszeniowych. Potem zdecydowano się dokonać weryfikacji poszczególnych członków na zebraniach wydziałowych. Wniosek o przeprowadzenie referendum w sprawie odwołania całej rady odrzucono jako „niespełniający wykładni prawnej” (sic!). A przecież jest on w pełni zgodny zarówno z ustawą o samorządzie załogi, jak i statutem samorządu.

Sytuacja w dniu 25 kwietnia: referendum się nie odbędzie, pod wnioskiem widnieją już 303 podpisy (na 1060 zatrudnionych), odczytywanie listy przerwano. Czyżby spiker się zmęczył?

Telefoniczna sonda:

Przed wyborami

NOWE MIASTECZKO

Członkowie KO „S” „opodatkowali się” na fundusz wyborczy! 22 osoby wpłacają od marca po 1000 zł. Nie będzie więc olśniewających plakatów, „wybijających oczy” hasel itp. Zresztą nie chodzi o pieniądze, ale o zasadę: **wybory za własne, symboliczne fundusze**. Podpisy na listach zbierano w okręgach kandydatów (każdy w swoim rejonie). Nie było kłopotów w mieście, na wsiach ludzie psoczą, są zawiedzeni, tracą zaufanie do rządu. Dlatego w KO „S” przewiduje się 50 proc. frekwencji na wsiach i około 55 proc. w mieście. Nie obsadzone jeszcze jednego z dwudziestu mandatów (do 27.04). Wcześniej, właśnie na ten mandat, kandydowała największa pewniaczka KO „S” — lubiana i szanowana w swoim okręgu pielęgniarka Wycofała się, nie chcąc konkurować z kandydatem na ten mandat, desygnowanym przez PSL lekarzem weterynarii, którego uważa się za wielki autorytet, zresztą potwierdzony w działaniu starej Rady. Wacław Borkowski z KO „S” ceni tę decyzję, jako wysoce moralną, ale złości go, że stracił pewnego członka przyszłej Rady. Chciał po prostu walczyć i wygrać z kandydatami z PSL, SD, przedstawicielami grup nieformalnych (osiedla, wsie) i kandydatami indywidualnymi.

ŁAGÓW

20 mandatów podzielono z Sieniawą i Toporowem — tam zawiązały się odrębne KO „S” przedstawiające własnych kandydatów. Wynikło to z rozbieżności interesów: Łagów — turystyka, Sieniawa — kopalnia węgla kamiennego, Toporów — rolnictwo. Łagów obsadza 8 jednomandatowych okręgów. Komisja Wyborcza przygotowała 80 list do zbierania podpisów, na 20 mandatów. Okazało się, że trzeba było szybko drukować — bo zabrakło. Najwięksi optymiści nie spodziewali się takiego zainteresowania kandydowaniem. Są mandaty obsadzone siedmioma chętnymi do przyszłej Rady i to o różnych orientacjach! Czy taka będzie frekwencja po drugiej stronie urny? Tymczasem KO „S” nie prowadzi kampanii, nie chce ludzi męczyć. Obywatele „wychowani” przez wybory ubiegłych dekad, nie wierzą, że ich udział w majowych wyborach 1990 r. zburzy stare układy, lub cokolwiek zmieni. Kością w „łagowskim gardle” jest upłynianie mienia komunalnego — ludzie przebiekają o rozdrapywaniu majątku przez starą nomenklaturę. C. M.



PIEKŁO

LUCYNA MAŁACHOWSKA-GRABOWSKA

Pod jedyneką mieszka Jadwiga Sielicka. Przymknę okno, bo zaraz wszyscy będą wiedzieli, o czym rozmawiamy. Tu jest tak. Idę rano z siałkami. Słyszę pytanie, dokąd to idę? Co cię to obchodzi? Żyj własnym życiem, daj żyć innym. Ale to tak na marginesie.

Mieszkam tu od 15 lat. W 1977 roku zmarł mąż. Zostałam z dwójką małych dzieci. Nikomu się nie żaliłam, nikogo o pomoc nie prosiłam. Z sąsiadami żyliśmy w zgodzie. Dom, jak pani widzi, nie jest duży, kameralny można powiedzieć, w sumie 6 rodzin.

Był porządek, kwiatki, firanki na korytarzu. Dbaliśmy wszyscy. Niech pani zerknie przez okno, o tam, były klombki. Walczyliśmy o wzorowy dom. Pomagała nam pani Kryśia Niedźwiedzka z administracji, pani Morawska przychodziła na lustracje. Dyrektor Zaremba wręczał nagrody. Krzaki róż to były, pamiętam.

Było schludnie, czystutko.

Po firankach zostały haki, po klombach ślady, po zgodzie wspomnienie.

Przez 12 lat miałam klucz od piwnicy, w której jest wodomierz. Taka była niepisana umowa z dozorcami. Kiedyś pan Bonik z pierwszego piętra zapytał, czy może tam coś wstawić. Proszę bardzo, dlaczego nie. Potem pan Bonik zepsuł wszystko swoim zachowaniem.

Sąsiedzi często przychodzili do mnie, bo miałam telefon. Dziecko chore, matka zasłabła. Proszę bardzo.

W ubiegłym roku dozorczyni przyniosła kartkę z ABM, że mam oddać klucz i opuścić wodomierz, bo jest potrzebny administracji. Powiedziałam: dobrze, ale przez jakiś czas chciałam tam trzymać rzeczy, póki starsza córka nie wyprowadzi się do nowego mieszkania.

Otrzymuję wezwanie do Komitetu Osiedlowego. Przewodniczący oświadcza, że muszę opróżnić wodomierz, bo teraz to pomieszczenie zajmie pan Bonik. Dlaczego? Bo złożył podanie, ma małe dzieci, chce tam trzymać przetwory, jest inwalidą, ma działkę. Pytam, dlaczego uwzględnić się na mnie? Inni mają po dwie piwnice i wszystko jest w porządku. Czemu nie mogę mieć półtorej. Bonikowa na to: pani jest sama, córka się wyprowadza, a my mamy małe dzieci.

Oni zalatwili sobie ten wodomierz. Mają znajomości, odkąd Bonik jest w Komitecie Osiedlowym. Nie chciałam oddać kluczy, nie mogłam, bo w wodomierzu są wyloty kominowe, które muszę ciągle czyścić. Jak tylko napaliłam w piecu, u Grześkowiaków na górze okropnie się dymilo. Nie klóciłam się. Pan Grześkowiak ten dym wydmuchiwał wentylatorem. Kominiarze nauczyli mnie i od tej pory czyszczę.

Zeszłego roku jesienią Bonik samowolnie zajął suszarnię. Nikt nie mógł powiesić prania, tylko on i Grześkowiak, który też jest w Komitecie Osiedlowym. Przez pięć miesięcy użerał się o klucze.

Pod czwórką mieszkają Andrzej i Teresa Bonikowie.

Pani Sielicka miała swoją piwnicę dwa razy taką, jak nasza, plus wodomierz. Może pani redaktor sprawdzić. Tam jest pusto, u nas ciasnota. Jest koks, drzewo, nie ma miejsca na ziemniaki, na słoiki, na rowery.

Kiedyś ABM obiecał nam wodomierz, przygotowaliśmy projekt przebudowy. Kupiliśmy drzewo, materiały budowlane, zrobiliśmy drzwi. Musieliśmy gdzieś to wstawić. Kierownik zgodził się, byśmy do czasu otrzymania wodomierza zajęli suszarnię. Sąsiadom z dołu nie dawałam klucza, bo są konfliktowi. Pani Sielicka zagroziła, że pobije słoiki.

O, proszę, tu mam na piśmie zgodę lokatorów na ten wodomierz. Wszyscy się podpi-

sali, tylko pani Potonin stwierdziła w obecności dwóch świadków, że jest jej obojętne, kto będzie miał wodomierz, byle tylko był dostęp do suszarni. Był tu przewodniczący Komitetu Osiedlowego, pytał każdego z osobna, oglądał, podpisał się.

A w ogóle, to my wcześniej niż pani Sielicka, od 1976 roku, używaliśmy wodomierz. Miałam tam dwie anteny, wykładzinę, wannę. Tyle, że nie miałam klucza.

Czy pani Sielicka opowiedziała, jak zde-wastowała ubikację przy pralni? Albo jak złożyła skargę na pana Grześkowiaka, (dowodu nie ma, ale my wiemy), że drzewo przy zsypie trzyma. Wtedy sąsiedzi napisali, żeby ona swoje drzewo z WC usunęła.

Z konkursami naprawdę to było tak: pracował przy kwiatach pan Kosmowski, nieżyjący już ojciec pani Grześkowiakowej, bo lubił zieleń. Nagrodę poszła odebrać pani Sielicka.

Z tymi z dołu nie da się żyć. Pani Potoninowej spod dwójki przeskadza dosłownie wszystko. Zamrażarka burczy, taborety szurają, dzieci tupią. Z zamrażarką jeździłam po całej kuchni, filc pod taboretę przybiłam, papcie nowe kupiłam. Złośliwie dwa razy kazała mi zdejmować mokre pranie.

Pani Sielicka i pani Potoninowa kiedyś ze sobą nie rozmawiały, teraz trzymają sztamę.

Zaczęło się od taczki. Taczka kiedyś należała do pana Głowskiego, stała przy zsypie i każdy mógł z niej korzystać. Ni stąd ni zowąd pani Sielicka schowała ją do swojej piwnicy. Przywoziłam koks. Mówię, że chcę taczkę. Ona na to, że taczka jest jej, bo kupiła za 300 złotych. Niech pani pokaże kwit. Co ty mi gówniarzu będziesz się wymądrzał. No to za-telefonowaliśmy do Gorzowa do pana Głowskiego i okazało się, że taczki nie sprzedawał.

Pod trójką mieszkają Grażyna i Andrzej Grześkowiakowie.

Było wspaniale. Żadnych donosów, żadnych drak. Na parterze mieszkała pani Ula i pan Kaziu. Do dziś utrzymujemy kontakty. Na przeciwko nas — państwo Lewandowscy, bardzo kulturalni ludzie, no i pani Zaremba, wspaniała babka. Gdy ojciec zachorował, pan Lewandowski nie pytał, czy pomóc, po prostu pomagał. Teraz, gdyby ktoś umarł na korytarzu, wątpię, czy inny by się ruszył.

Zaczęło się psuć, odkąd wprobiadziła się pani Sielicka. Na ulicy dowiadywałam się, że mamy w domu brud i smród, albo kto i kiedy w naszym budynku poronił. Odkreśliłam w nocy junkers, chciałam się wykąpać. Z dołu poleciały wyzwiska, na całą ulicę było słychać. Siedzę z dzieckiem na ławce. Nie mogę, bo jutro dowiem się, że nie nie robię. Zachorowało dziecko, telefonowałam od pani Sielickiej do lekarza. Nazajutrz na ulicy usłyszałam, że nie dbam o dziecko.

Przekreśliłam tych ludzi na zawsze 12 sierpnia. Nie chcę wiedzieć, że istnieją. Umarła moja matka, a tam do nocy trwała libacja.

Życie jest takie krótkie i ciężkie. Człowieku, nie patrz do cudzych garnków, daj żyć. Na poddaszu mieszkają chorzy ludzie. Pomagam im. W nagrodę inni mnie obmówili. Każdy kiedyś będzie potrzebował sąsiadów.

Pani Kinowa, spod szóstki, spokojna kobieta, nie wadzi nikomu. Dlaczego Potonin schował jej wąż? Czy komuś przeskadza, że podlewa kwiatki? Przecież daje te kwiatki ludziom.

Pod dwójką mieszka Maria Potonin z mężem.

Prawda, kiedyś dobrze się żyło. Ja tu pierwsza się wprowadziłam. Mieszkał prokurator, mieszkał dyrektor Zastala. Dziesięć razy dziennie mówiło się dzień dobry.

Dokąd pan Bonik był kawalerem, był spokój.

Prosiłam Bonikową, pani Tereso, niech pani nie rzuca stólkami. Do dziś rzuca. Z balkoniku mnie i męża od mózgowiców wyzywała. Na rynku za mną gwizdała. Ona mówi, że musimy ustępować, bo Bonik jest nerwowy. Mąż też jest nerwowy, przeszliśmy front. Trzeba się hamować. Kiedyś Bonikowa na balkonie mówi tak: teraz mogę stukać, nikt mi nic nie robi. Nie rozumiałam dlaczego tak mówi. Aż tu dowiaduję się, że on jest w Łomitecie. Grześkowiak też. Dlatego taki ważny. Odgrażał się: źle ci tu mieszkać, to nie będziesz. Zona Grześkowiaka też ważna, nikt mi nic nie robi, bo mam rodzinę w milicji.

Pani Sielickiej nigdy nie widziałam pijanej, a ci z góry wyzywają ją od złodziejek i pijaczek. Jak ci coś ukradli, idź na milicję. Nie zapomnę, jak matka Bonika napadła na panią Sielicką z lagą, a z tyłu stał Bonik z Grześkowiakiem.

Bonikową już nie pamięta, jak przylatywała, żeby milicję wezwać, bo jej mąż się awanturuje. Prosiła o ratunek.

Niech pani zapyta, co mamy z tego, że w naszym domu mieszka dwóch społeczników. Okna gniją, rynny ciekną, pół roku nie mogłam wysuszyć prania. Cały dom śmierdział proszkiem.

Z tego zamętu zyskałoby tyle, że naprawili piec w pralni i kontakt do pralki zrobili.

Przychodziły komisje, kierownicy, milicja. Dyrektor Igielski jedną ręką złapał się za głowę, drugą chwycił dozorczynię za rękę, żeby mu pokazała, którądy może stąd jak najszybciej wyjść.

FESTYN „GAZETY NOWEJ” I AREOKLUBU ZIEMI LUBUSKIEJ

6 maja 1990
Przylep
początek
godz. 10.00
ATRAKCJE:

- przeloty nad okolicami Zielonej Góry na samolotach AN-2, PZL 104 „Wilga” i szybowcach „Puchacz”,
- pokazy skoków spadochronowych i akrobacji samolotowej,
- pokazy modeli latających
- kiermasz handlowy (atrakcyjne towary spożywcze i przemysłowe po cenach konkurencyjnych),
- kiermasz książkowy,
- konkursy (w tym główna nagroda: darmowy przelot samolotem),
- gorąca kuchnia.

Zapraszamy!

ODWET TEŚCIOWEJ

GRAŻYNA WALKOWIAK

Poznali się we Wrocławiu. Marta studiowała germanistykę, Jan elektrotechnik. Pół roku później postanowili się pobrać. Zawiózł ją do domu. — Jeżeli się z nią ożenisz, to nie chcę Cię znać. Jestem twoim jedynym przysięganym. Ja, twoja matka.

Sub jednak się odbył. Najpiękniej było w kościele. Dziś, choć od tamtego czasu minęło już kilka dobrych lat, pamięta wzruszenie Jana, gdy mówił... — i przysięgam Ci miłość, wierność, i że Cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Bóg.

Po weselnym przyjęciu Jan długo uspokajał żonę. — Nie martw się, że brakowało mojej matki. Teraz mam tylko Ciebie. Miał też dług. Żeby uszyć ubranie, kupić obrączki i wodkę zapożyczył się u kolegów.

Przez pierwszy rok małżeństwa rzeczywiście byli tylko dla siebie. Soboty i święta spędzali u jej rodziców, którzy pomagali spłacać dług.

Jan był na czwartym roku, kiedy otrzymał telegram. „Jestem chora — matka”. Pojechał. Od tego czasu zaczęło się wpychanie synowi ukradkiem pieniędzy do kieszeni, książek, obdarowywanie drogiymi prezentami. Ona nigdy nie dostała nic. Jan „robił dyplom”, gdy Marta zaszła w ciążę. Postanowili, że zamienią wyjątkowy pokój na akademiki. Marta miała jeszcze rok nauki. Jan „zalatwił” pracę w Zielonej Górze. Teściowa nie cieszyła się, że zostanie babcią, przekonywała syna, że dziecko będzie przeszkodą w przyszłej pracy naukowej. W ósmym miesiącu ciąży pierwsza do nich wyciągnęła rękę. Za miejsce swej praktyki pedagogicznej wybrała Świdnicę. Mieszkała u teściów. Myślała, że jej stan przywróci równowagę rodzinnym stosunkom. Po tygodniu wysłała telegram do męża. „Zabierz mnie stąd”. Owszem przyjechał i odwiedził Martę do Wrocławia, ale nie zapytał nawet o co poszło, nie zamierzał stawać w jej obronie.

Pobyt u teściów, oziębłość Jana przypłaciła ciężkim porodem i długotrwałym stresem. Świdnica nie chciała przyjąć wnuka. — Ona ma swoich rodziców, niech bawią bachora. Chodziło o parę miesięcy opieki nad Krzysiem. Chciała skończyć studia. Jan, pracujący już na zielonogórskiej uczelni nie bardzo się przejmował, iż ma rodzinę. To Rodzice Marty, ciężko pracujący ludzie, przyjęli wnuka. Tak układali sobie pracę, aby zapewnić małemu opiekę. Na soboty przyjeżdżała Mar-



Por. Krzysia

ta. Dwa, czy trzy razy był Jan. Kiedy Krzysia miał 9-6 miesięcy, z racji zaawansowanej pracy doktorskiej, Jan otrzymał małe mieszkanie w hotelu pracowniczym w Zielonej Górze. Przez 4 lata był w domu najwyższy rok. Stale stypendia, staże, wyjazdy i trasa Wrocław — Świdnica, na koncu dom. Ona i Krzysia.

O obronie pracy doktorskiej Marta dowiedziała się od znajomych zamieszkujących hotel. Pojechała do Wrocławia. Jan przywitał

ją chłodno. Po egzaminie złożył podziękowanie promotorowi i... matce.

— Cios był mocny. Cały czas przecież mówił — pomagaj mi, wtrzymaj, jak się obronię, wszystko Ci wynagrodzę.

Na pytanie — dlaczego, Jan nie odpowiedział. Odezwała się za to teściowa. — Po co przyjechałaś, nie jesteś już potrzebna.

Pojechała na dworzec. W autobusie podjęła decyzję. Koniec, dosyć. Tydzień później dowiedziała się, że mąż ma przyjaciółkę. Tego było nadto. Prysła cała ochota do ratowania tego związku. Upokorzona i oszukana poprosiła o wyjaśnienia. Nie było żadnych. Wyjechał do Matki. Marta, aby normalnie w pracy funkcjonować odwiedziła Krzysia do rodziców. Nie chciała, aby dziecko widziało jak cierpi.

Po tygodniu telefon. — Jan zabrał Krzysia. Nie mieliśmy prawa mu przeszkadzać, — powiedział ojciec.

— Głosu Jana przez telefon, nigdy nie zapomnę. Czasami mi się to sni. Obiecam się zimnym potem... no dosłownie kieszmar. — Doszliśmy z mamą do wniosku, że na stałe za bierzemy dziecko. Twoje stesy i frustracje nie dobrego nie wrożą. Na dziecko trzeba sobie zasłużyć.

— Zasłużyć, o Boże! Teraz kiedy synek ma 6 lat, kiedy najbardziej pracowity okres przy nim minął, chcą go zabrać! Gdzie byli do tej pory? Czy ktokolwiek zapytał — czy jest Ci ciężko?

Taksówką jechała do Świdnicy. Do dziecka jej nie dopuszczono. Teściowie kazali się wynosić, nazywając k-a, dziwką. — Powiesz się, będzie spokojnie. Słyszała jak dziecko płacze w zamkniętym przed nią pokoju. I wtedy poczuła taką nienawiść do Jana i do nich wszy stkich, za tyle złota, za tyle łez. Prosiła, błagała o oddanie dziecka. Wezwała milicję. Nie nie poradzili, nie było formalnego rozjeżdżenia. W Sądzie Rejonowym w Świdnicy uzyskała postanowienie o natychmiastowym wydaniu dziecka. Przyznaje, że gdyby nie pomoc świdnickich kuratorek i pracowników RUSW, dłu go by jeszcze synka nie oglądała.

Rozpoczęło się ukrywanie Krzysia.

Nie bardzo może sobie przypomnieć, skąd wzięła siły na przemierzenie tylu kilometrów. W końcu wiadomość — mały jest w Świdnicy. Wyzwiska, szarpanina, milicja. Kiedy tu była Krzysia w ramionach, usłyszała:

— Mamusiu, ale ty jesteś prawdziwa, bo babcia powiedziała, że ty mnie nie urodziłaś, że chcesz oddać mnie do domu dziecka. Dlatego tego musiałem przed tobą uciekać.

W Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze złożyła pozew o rozwód z winy Jana. To bezprośdnie, bo na prawdę to rozwodzi się z jego matką. Nigdy nie zapomni jej słów.

— Osiem lat temu ukradłaś mi syna, teraz ja zabiorę ci Twojego. Rachunek będzie wyrównany

EWA KURPIEWSKA — 32 lata, nauczycielka, od ośmiu lat w SD — kandydatka Stronnictwa Demokratycznego.

„Samorząd lokalny powinien być sumieniem i gospodarzem naszego miasta”

* Trzeba uaktywnić ruch kulturalny w mieście, odejść od elitarności ku powszechności.

* Trzeba stworzyć żarskiej młodzieży dobre warunki do nauki, rozrywki i wypoczynku. W tym: budowa nowej szkoły i pilne remonty starych, ukończenie budowy szkoły muzycznej, przeprofilowanie szkolnictwa zawodowego dla dziewcząt (500 absolwentek szkół pod sławnych wyjedzie z Żar uczyć się w innych miastach, albo będzie dojeżdżać do szkół). Konieczne jest wspólne, samorządowe działanie w organizacji letniego i zimowego wypoczynku dzieci i młodzieży — w tym głównie pomoc finansowa. Trzeba także uwzględnić potrzeby bazy dla Żarskiego Domu Kultury.

* Ważna jest ochrona praw dziecka i walka z patologią młodzieży. Trzeba niezwłocznie zająć się problemami dzieci niepełnosprawnych (w Kole Młodych Demokratów ucieleśniona się już myśl stworzenia w Żarach społecznego ruchu rodziców dzieci niepełnosprawnych).

* Czas najwyższy zająć się ekologią. W odezwie programowej Stronnictwa Demokratyczne

go zawarto projekt stworzenia społecznego ruchu ekologicznego. Konieczne trzeba opracować raport o stanie środowiska naturalnego w mieście.

ROMAN KRZYWOTULSKI — 37 lat, z zawodu logopeda, pedagog; z wyboru instruktor te-

R I N G

Żary — Okręg Wyborczy nr 6, ul. K. Szymanowskiego

atralny; niezależny, jedyna organizacja do której należy, to Towarzystwo Kultury Teatralnej — kandydat Komitetu Obywatelskiego „S”.

„W czasach, gdy myśleniu kategoriami ekonomicznymi podporządkowane jest nasze życie, konieczne jest przypominanie, że istnieją wartości pozamaterialne, które każdemu człowiekowi są niezbędne jak chleb i powietrze. Ich brak stwarza zagrożenie szarością, uniformizacją i sprowadzeniem do poziomu biologii”.

* W 40-tysięcznych Żarach jest wiele tzw. placówek upowszechniania kultury, ale fakty

cznie nie ma sali widowiskowej z prawdziwego zdarzenia. Kino „Pionier” i hala sportowa KS „Promień” — to pomieszczenia awaryjne. Trzeba więc jak najprędzej skończyć remont byłego kina „Luna” —będzie tam standardowa sala widowiskowa na 380 osób z wielofunkcyjną sceną i zapleczem, kawiarnia i sala kameralna, klub młodzieżowy i pracownia specjalistyczne.

* Kończy się remont pięknego Salonu Wystaw Artystycznych położonego w centrum miasta. Najwyższy czas pomyśleć o wyposażeniu go w specjalistyczny sprzęt.

* Należy dokonać przekrojowej analizy warunków funkcjonowania bibliotek i domów kultury, pod kątem potrzeb mieszkańców Żar. Dotychczas utrzymywane z Centralnego Funduszu Rozwoju Kultury biblioteki, stać było jedynie na zakup podstawowych książek i czasopism. Domy Kultury utrzymywane również z tego funduszu, mogły prowadzić tylko działalność edukacyjną. Żary muszą poczuć się właścicielami i gospodarzami środków i możliwości kultury. Nie ma się co ludzi, kultura musi być dotowana, chociaż nie trzeba wyklucać kontrolowanej komercjalizacji i wypracowywania własnych dochodów.

* Podobnie należy dokonać analizy warunków funkcjonowania placówek zakładowych i resortowych. Na tej podstawie musi powstać nowy model kultury w Żarach.

opr. CM.

WOJCIECH POKORA

ROZMAWIA BOGDAN KUNCEWICZ SPECJALNIE DLA GN

BOGDAN KUNCEWICZ: W jednym z wywiadów mówił Pan, że w dzieciństwie miał duże skłonności do budowania mostów, że aktorem jest Pan tylko z przypadku.

WOJCIECH POKORA: Budowania mostów, to za dużo powiedziane. Moja cała rodzina ma ukończone studia politechniczne — sami inżynierowie. Również ja skończyłem technikum budowy silników samochodowych, byłem przez rok na politechnice, z której wyrzucano mnie z hukiem. Dostałem trzyletni nakaz pracy w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu. Przepracowałem ponad rok, do chwili stworzenia w zakładzie kółka artystycznego, pod patronatem Teatru Powszechnego. W wielu instytucjach wówczas była moda by młodzież obsługiwała akademie okolicznościowe. Na jednej z akademii, prowadzący ją Jerzy Tkaczyk, zwrócił się do mnie i do Jerzego Turka z pytaniem — czy lepsi byłibyśmy jako aktorzy niż inżynierowie. Poszliśmy więc do szkoły teatralnej zupełnie nieprzygotowani, wyrecytowaliśmy jakieś banalne wierszyki — i o dziwo, zostaliśmy przyjęci. Zostałem z FSO na Żeraniu zwolniony pod warunkiem, że po skończeniu szkoły teatralnej wrócę do fabryki i ewentualnie będę prowadził dom kultury. Przez wiele lat — nie wierząc w swoje możliwości aktorskie, będąc pod wielką presją, rodziny, szczególnie matki — miałem tę furtkę powrotu na Żerań, do FSO otwartą. Z biegiem czasu polubiłem aktorstwo, uwierzyłem w swoje siły i możliwości, również rodzina zaakceptowała mój zawód.

B. K.: Początkowo jednak rodzina nie akceptowała Pana wyboru.

W. P.: Wmawiano mi, że popełniam wielki błąd życiowy. Gay znalazłem się w szkole teatralnej zostałem wręcz wyklęty i musiałem liczyć tylko na własne siły. Dostawałem 100 złotych stypendium i rzeczywiście, było mi bardzo ciężko.

B. K.: Jest Pan aktorem komediowym z wyboru?

W. P.: To czysty przypadek. Po ukończeniu szkoły zaangażowany zostałem do Teatru Dramatycznego w Warszawie, który był wówczas jednym z najlepszych teatrów w Polsce, a może i w Europie. Były tam wielkie znakomitości aktorskie. Przez pierwsze sezony grywałem epizody, jak to zazwyczaj bywa w przypadku nowego i młodego aktora. Obsadzono mnie oczywiście w rolach dramatycznych. Tak się nieszczerliwie złożyło, że Wiesiek Gołas, który wcześniej poznał się na mojej skłonności do rozśmieszania, wyprawiał ze mną różne żarty na scenie. Nawet kilka razy dyrektor wzywał mnie do gabinetu — proponując zmianę teatru na komediowy... Jednak z biegiem lat i w naszym teatrze zaczęto wystawiać od czasu do czasu komedie — właśnie pod kątem takich aktorów, jak Gołas czy ja. Staliśmy się więc potrzebni. Potem już telewizja mnie niejako zaszufladkowała i grywałem prawie wyłącznie role komediowe, aczkolwiek zagrałem wiele ról komediowych bardzo szlachetnego gatunku.

B. K.: Do nich zapewne należy Pańska kreacja Papkina w „Zemście” — Fredry?

W. P.: Tak, chociaż ona niezbyt dobrze mi wyszła. Wiem o tym doskonale.

B. K.: Opinie widzów i krytyków na temat tej roli były bardzo pochlebne.

W. P.: Nie wszystkie. Bardzo się przykładałem do tej roli. Była dla mnie tym, czym



Fot. M. BROWARSKI

dla aktora dramatycznego jest zagranie Hamleta. Może dlatego, że chciałem dobrze zagrać to był powiedzmy „niewypal” w przeciwieństwie do roli w serialach telewizyjnych „Kariera Nikodema Dyzmy”. Tam grałem Hrabiego Niepomirskiego i tę rolę potraktowałem zupełnie nawiasowo, nie miałem czasu... wyjeżdżałem na urlop. Mój bohater uzyskał bardzo pochlebne opinie zarówno widzów, recenzentów jak i kolegów.

B. K.: Czy istnieje jakiś wzór, ideał aktora, który Panu imponuje osobowością artystyczną?

W. P.: Uwielbiam aktorstwo Lessie Howarda — aktora amerykańskiego, który tragicznie zginął w czasie II wojny światowej, zastrzelony przez Niemców, pohiwał kręcił filmy przeciwko III Rzeszy. Fascynował mnie w wielu filmach między innymi w „Przełminęło z wiatrem”. Chciałbym się niejako upodobnić do tego człowieka, który miał w sobie tyle ciepła, dobroci i radości życia. Ta osobowość jest mi szalenie bliska, mimo, iż znałem go jedynie z ekranu.

B. K.: Wygląda Pan na człowieka bardzo poważnego, który rzadko się śmieje. Trudno mi uwierzyć w słowa Wiesława Gołasa, który odkrył Pańskie poczucie humoru i który twierdzi, że przed laty śmiał się Pan ze wszystkich. Jaki jest Pan na co dzień, prywatnie?

W. P.: Bardzo żartobliwy i tolerancyjny. Tak żartobliwy, że często własna żona czyni mi z tego tytułu zastrzeżenia i wymówki. A, że nie widać tego do końca na scenie czy ekranie, to chyba trochę ze strachu... Nie bardzo wierzę w to co robię.

B. K.: Należy Pan do aktorów, którym udało się poszerzyć swoją twórczość artystyczną o reżyserię teatralną.

W. P.: Niesłychanie jest to wyczerpujące i bardzo wzbraniałem się od reżyserii — wolę grać niż reżyserować. Kilkakrotnie już re-

zyserowałem i wiem, ile wysiłku mnie to kosztowało, wiele zależy od partnerów w pracy, od ich fantazji i inwencji.

B. K.: Czy prawdziwego artystę powinna cechować tylko fantazja i inwencja twórcza? Czy to wystarczy by być dobrym aktorem?

W. P.: Podstawowe cechy, które powinny charakteryzować dobrego aktora to: odrobina talentu, dużo szczęścia, maksymalna dyscyplina.

B. K.: Akorzy skarżą się, że ten zawód wymaga od nich niezwykle intensywnej pracy. Są przypadki, że z tego powodu często trafiają do szpitala?

W. P.: Rzeczywiście — to prawda, osobiście znam takie przypadki. Prowadzimy niewłaściwy tryb życia. Przyczyn należy szukać w tym, że niestety nie docenia się pracy w teatrze przede wszystkim pod względem finansowym. Satysfakcja tu nie wystarcza.

B. K.: Coś jest w tym zawodzie. Prawie każdy młody człowiek chciałby jedynie zostać aktorem?

W. P.: Myślę, że nieustający stres, to jest właśnie to. W podobnej sytuacji są lekarze. Aktor przeżywa stres co wieczór, a tego rodzaju emocje są człowiekowi bardzo potrzebne, ta nerwowość, konfrontacja, sprawdzanie samego siebie to bardzo mobilizuje do życia, daje pewną odskocznicę od rzeczywistości, pobudza szereg ukrytych cech fizjologicznych, daje możliwość wyladowania swoich emocji. Po „awanturze” w domu z żoną przychodzi się do teatru, na scenę i ten „Jadunek” emocjonalny wyrzuca z siebie.

B. K.: Z jakimi twórcami pracuje się Panu najlepiej?

W. P.: Pracowało — może tak to nazwiemy. Bardzo miłe wspominałem współpracę ze zmarłym tragicznie Konradem Swinarskim, pod którego okiem zaczynałem swoją pracę w Teatrze Dramatycznym. Druga taka wielka osobowość, to Ludwik Rene, będący obecnie na emeryturze. Jeden starszy, drugi młodszy — jak gdyby dwa pokolenia, ale obydwaj mieli dużo do powiedzenia i szczerze powiem, że swoje doświadczenia sceniczne zawdzięczam w znacznym stopniu tym dwóm osobowościom.

B. K.: Jakie wydarzenie związane z aktorstwem, szczególnie utkwiło Panu w pamięci?

W. P.: Takich wydarzeń w naszym zawodzie są dziesiątki, jeżeli nie setki. Pamiętam na przykład jak w telewizji mówiłem wiersz; po przyjeździe do domu spytałem żony — jak było, a ona odpowiedziała: „No dobrze, tylko na dłuższą metę to kiepski pomysł”. Zdziwiłem się — jaki pomysł?! Okazało się, że na piętnaście zwrotek, które powiedziałem tylko dwie były „słyszalne”. Po prostu, ktoś przechodząc, nogą trącił kabel od mikrofonu i wyszarpnął go kiedy się potem zorientowałem znów go podłączył, ale było już za późno.

B. K.: Czy realizuje Pan jeszcze swoją słabość do budowania?

W. P.: W pewnym sensie tak. Mam pewne zdolności do ścisłego myślenia oraz pewne umiejętności techniczne, które wykorzystuję na działce. Mam tam niewielki domek, który właściwie sam urządzałem, sam remontuję, mało, sam go zaplanowałem i to nawet z pewnym powodzeniem.

„Ninjex” na starcie

ROZMOWA Z ADAMEM BIAŁKIEM I TOMASZEM SZEWCZYKIEM Z AGENCJI Z ZABEZPIECZENIOWO-DETEKTYWISTYCZNEJ „NINJEX”

RED.: Przypuśćmy, że ja zechcę pójść — w przenośni — śladem panów. Jak się zakłada taką agencję?

ODP.: W Zielonej Górze istnieje już „Perfect” i oddział „Securitasu”, pomysł by zrobić im konkurencję zrodził się w październiku ubiegłego roku i okazało się, że potrzebna jest koncesja wydawana przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Nasz wniosek nie leżał tam zbyt długo; już 18 stycznia br. otrzymaliśmy koncesję. Oczywiście, wcześniej wnioskodawca został dokładnie „prześwietlony” np. pod względem „stosunku do służby... więziennej”.

RED.: Koncesja to nie wszystko...

ODP.: Oficjalnie istniejemy od 1 kwietnia. Staramy się o lokal, chcemy zainstalować radiotelefony, także w samochodach. Prowadzimy „kampanię” reklamową, wszak „Ninjex” jest jeszcze bardzo młody.

RED.: Panowie również. Ile maci lat?

ODP.: Razem — czterdzieści i cztery. I właśnie przekonanie ludzi, że ten, specyficzny rodzaj usług wcale nie musi być domeną panów w wieku, powiedzmy, dojrzałym, jest — jak dotąd — najpoważniejszym problemem. Przecież młodych, odpowiedzialnych i rozsądnych — nie brak.

Tylko takich zresztą także, o nienaganej reputacji, dobrej prezencji zatrudniamy (na umowy-zlecenia). Osilków w ogóle nie bierzemy pod uwagę.

RED.: Co proponujecie?

ODP.: Na przykład ochronę osób, imprez (w tym koncertów rockowych), uroczystości, bankietów, spotkań, obiektów i znajdującego się w nich mienia. Jesteśmy w stanie do 24 godzin dostarczyć przesyłkę war tościową do dowolnego miejsca w kraju. Wykonamy każde zlecenie proponowane przez klienta, o ile oczywiście nie jest ono prawnie zabronione. „Mamy ceny najniższe w kraju. Naszą dewizą jest precyzja i czas”, cytujemy tu słowa z naszej reklamowej ulotki.

RED.: Na koniec niedyskretne pytanie. Dżentelmeni wprawdzie o broni nie rozmawiają, powiedzcie jednak co macie w kaburach.

ODP.: Nic.

RED.: ???

ODP.: Jeśli będziemy mieć to tylko i wyłącznie gazową. Na razie mamy zezwolenie na jej zakup.

RED.: Oby nigdy nie była w użyciu. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał JACEK PATALAS



Rys. WIKTOR CHRUCKI

HOROSKOP

BARAN — 21.03.—20.04.

Napięcia, emocje, nadmierne podenerwowanie. Ważne decyzje w karierze zawodowej wymaga ją spokojnych przemyśleń i rady bliskiego przyjaciela, tym bardziej, że łączą się bardzo ściśle ze sprawami prywatnymi. Twoje dzienne nastroje mogą spowodować nieporozumienia, opanuj je i bądź wyrozumiały dla najbliższych. Potrzebny im spokój oraz serdeczność. Dla samotnych spod znaku Barana zarysowuje się miłość, może nawet wielka! Finanse w normie, ale w wydatkach bardzo wskazana rozważa, a może na wet oszczędność. Sprzyja Ci Lew we wszystkich poczynaniach.

BYK — 21.04.—21.05.

Zwrot w pracy, w zależności od Twojej ostatniej postawy może dotyczyć zwiększenia obowiązków i odpowiedzialności. To będzie dowód zaufania jakim Cię darzą przełożeni. Ale gdy nie właściwie zareagujesz, wszystko może iść w zupełnie innym kierunku, a więc konieczna jest roztwaga i zdrowy rozsądek. W życiu osobistym dobre układy, niewykluczone wiosenne oczarowanie i to z wzajemnością. Pod koniec tygodnia wiadomość, która pobudzi wyobraźnię. Najważniejszy, najzyczliwszy i zawsze oddany Ci Rak.

BLIŹNIĘTA — 22.05.—21.06.

Tydzień na wysokich obrotach i to nie tylko na niwie zawodowej. W pracy dodatkowe zajęcia, ale i słowa uznania od współpracowników. Nie możesz sobie pozwolić na jakiegokolwiek zaniedbanie, grozi to lawiną komplikacji, tak w życiu zawodowym jak i osobistym. W sprawach domowych małe nieporozumienia, ale Twój takt i spokój powinny wszystko rozwiązać w sposób pomyślny. Dobre finanse i brak dużych wydatków predysponują do oszczędności. Przyjemne i zawsze pełne ciepła i życzliwości Ryby.

RAK — 22.06.—22.07.

Niespokojne prądy, nowy podział ról w pracy zawodowej, a w niektórych przypadkach pewne, nie zawsze korzystne przetasowania. Zachowaj spokój i pamiętaj, że ważne decyzje muszą być przemyślane, w innym przypadku mogą nie

spełnić oczekiwań. W życiu osobistym drobne zgrzyty. Najlepiej je rozwiązać miłym uśmiechem i dobrym słowem, a tak w ogóle to najważniejszy jest spokój i opanowanie. Niewykluczona interesująca podróż. Już od dawna ważna w Twoim życiu Panna sprzyja Ci na każdym kroku i obdarza szczerą przyjaźnią.

LEW — 23.07.—22.08.

Tydzień bardzo sprzyjający wszystkim rzutkim, energicznym i nie lekającym się trudnych zadań, przeszkód czy nowych obowiązków. Lew pokonają wszystkie trudności w pracy, wzbudzając podziw i zazdrość otoczenia. W uczuciach — stabilność i wierność, a dla wolnych — potwierdzenie trafności wyboru partnera. Do datkowsy, niespodziewany dopływ gotówki wyraźnie poprawi samopoczucie. Zawsze przyjazny i życzliwy Baran pomoże rozwiązać trudną kwestię.

PANNA — 23.08.—22.09.

W sprawach zawodowych trzymaj rękę na pulsie wydarzeń, by nie ominęła Cię wielka szansa na awans. Mądre postępowanie i spokój nie posunięcia będą wspinały procentowały w niedalekiej przyszłości. W sprawach osobistych, nowe spojrzenie na osobę partnera, nowe odkrycia i nowa, chyba silniejsza skala emocji. Uda się spotkanie towarzyskie zapewni kontynuację serdecznej znajomości. Niespodziewany, spory wydatek. Tak jak zawsze, miły sercu Lew.

WAGA — 23.09.—23.10.

Doskonała passa. W pracy sukcesy, na które trzeba było ciężko zapracować, nadzieja na spory awans i bardzo korzystne finanse. Duże uznania u przełożonych. Wagi zaczynające w zawodzie coś od nowa, mają przeogromne szanse na sukces. Powodzenie w miłości, a dla samotnych — nadzieja spotkania kogoś miłego, być może nawet na całe życie. Plany związane z daleką podróżą chyba się udadzą, mimo małych trudności przy realizacji. Przychylny, oddany i kający na siebie liczyć Wodnik.

SKORPION — 24.10.—22.11.

Miły, sympatyczny tydzień. Spokojniejszy tydzień w pracy zawodowej nie zwalnia od trzymania przyjętego kursu i konsekwentnego wprowadzania uzgodnionych ustaleń. W sprawach osobistych na pierwsze miejsce wysunie się nowa, bardzo udana znajomość, najszcześliwsza, gdy będzie spod znaku Ryb. W sprawach finansowych należy zachować umiar, gdyż grozi nie-

przewidziany, spory wydatek. Skorpion ma przy jaciela w Rybach.

STRZELEC — 23.11.—21.12.

Dobra forma, powrót energii i dużego optymizmu. W najbliższych dniach przejmiesz ster w swoje ręce i nie pozwolisz na jakiegokolwiek wtrącanie się w Twoje sprawy. W pracy zawodowej interesująca propozycja warta szczegółowego przemyślenia i konfrontacji z oddanym sobie przyjacielem. W uczuciach — wiosenne na stroje i odrodzenie się dawnej, serdecznej przyjaźni (a może czegoś więcej?). Gwarantowana wzajemność. Finanse lepsze niż przewidywiesz. Od lat serdeczny, lojalny i oddany Ci Wodnik.

KOZIOROŻEC — 22.12.—20.01.

W pracy, mimo, że wywiązuje się bez zarzutu — wiesz, że stać Cię na znacznie wyższe loły. Projektu zmiany czy usprawnienia nie chowaj, zdobędziesz duży aplauz przełożonych, po dziw współpracowników — nie mówiąc już o znacznym zwiększeniu dochodów (nagroda!). W sprawach osobistych wszystko zmierza ku lepszemu i szykuje się wielka, radosna niespodzianka. Zdrowie dobre. Finanse w normie, a planowana podróż niezwykle owocna. Serdeczna i życzliwa Panna pomoże w trudnej sytuacji.

WODNIK — 21.01.—20.02.

W tym tygodniu w pracy zawodowej nie wszystko ułoży się zgodnie z zamierzonym planem, i chociaż nie masz na to wpływu, trzymaj mocno rękę na pulsie by Ci nie uciekły najważniejsze posunięcia. Natomiast w sferze uczuć nadzwyczaj sympatyczne ożywienie, miłe spotkania i, być może, narodziny uczucia, na które tak bardzo czekasz. Barwnie, interesujące, niepowtarzalne przeżycia. Wyrażna, materialna poprawa. Baran i Wodnik zawsze będą służyć Ci życzliwą radą.

RYBY — 21.02.—20.03.

W najbliższych dniach znakomita forma i miłe poczucie własnej wartości. W pracy doskonałe wyniki dostrzegane przez przełożonych i nie wykluczona bardzo wysoka poprawa finansów. Wszystkie bardzo uczuciowe i sentymentalne Ryby mają ogromne szanse na spotkanie swojej wielkiej miłości, być może nawet na całe życie. Konieczna roztwaga we wszystkich poczynaniach, spokój i towarzyszący zawsze uśmiech. Strzelec, jak zawsze, będzie osłaniał i służył do brą radą.

ANKA



Rys. WIKTOR CHRUCKI

EDWARD GIEREK — współautor książki „Przerwana dekada”, którą od środy będzie można nabyć w

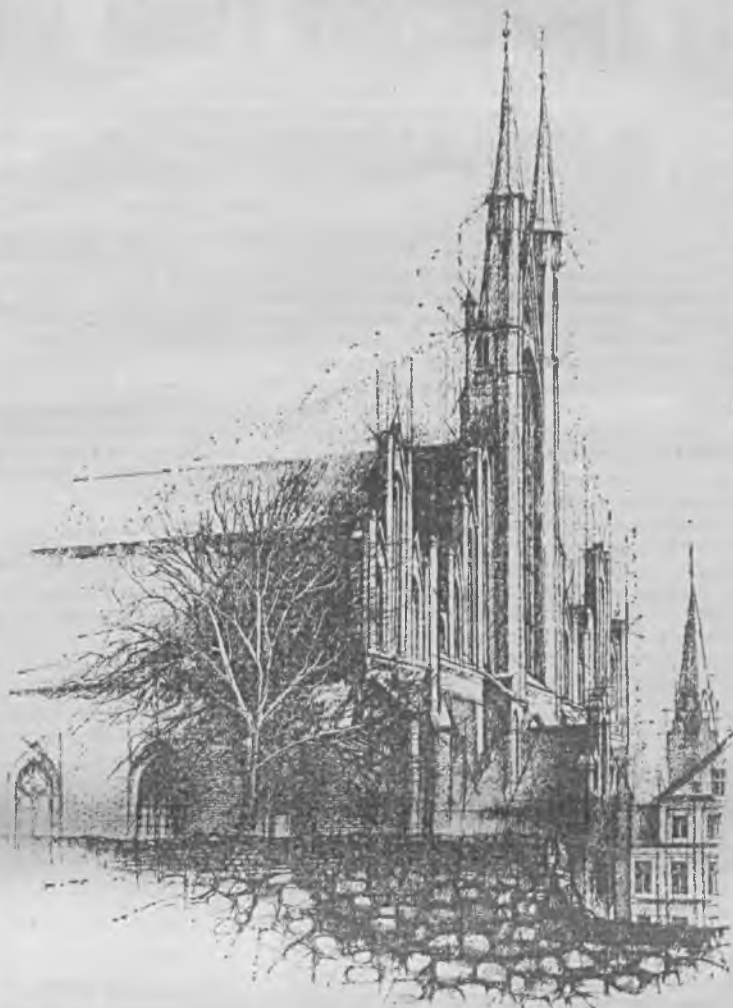
KSIĘGARNI PRYWATNEJ

**Elżbiety Jarmolkiewicz
w Zielonej Górze
Osiedle Pomorskie 2a**

Księgarnia zaprasza do uruchomionej od 1 maja filii w Zielonej Górze w sklepie papieżniczym przy ul. Józwiaka.

Przypominamy, że czynne jest też stoisko Księgarni w Domu Towarowym „Centrum” (I piętro) przy ulicy Westerplatte.

**Rysunek — zagadka
Zbigniewa Jaworskiego**



Gotycki kościół Sw. Michała wzmiankowany już w r. 1311 w obecnej formie pochodzi z końca XV wieku, oraz z roku 1541, kiedy to po pożarze odbudowano do trzynawowej hali czwartą nawę i rząd kaplic. Neogotycka fasada z II połowy XIX wieku charakteryzuje się smukłymi strzelastymi wieżyczkami. Wewnątrz zachowały się cenne późnogotyckie sklepienia typu sieciowego, gwiaździstego i kryształowego.

**W jakim mieście stoi ten kościół?
Rozwiązanie Rysunku-Zagadki z nr 14/80. Prawidłowa odpowiedź: LUBSKO. Nagrodę wylosował Lukasz Aris Wojecki z Lubka. Nagrodę można odebrać w redakcji.**

Wzdłuż muru

Studia na uniwersytetach zachodnioniemieckich różnią się znacznie od studiów w Polsce, i to nie tylko ze względu na sposób naboru kandydatów, (brak jakiegokolwiek ograniczenia liczby przyjęć na większości kierunków, z wyjątkiem nielicznych, na których obowiązuje tzw. Numerus Clausus), lecz i ze względu na o wiele luźniejszy sposób studiowania.

Aby zostać studentem, trzeba tak jak w Polsce posiadać świadectwo maturalne. Niestety matura polska nie jest tam uznawana, dlatego do uzyskania immatrykulacji obowiązuje polskiego studenta odbycie dwuletniego kursu kończącego się egzaminem maturalnym. Jeśli natomiast studiowało się w Polsce więcej niż trzy lata, matura zostaje automatycznie

uznana i można już wtedy przystąpić do egzaminu wstępnego z języka niemieckiego.

Warunkiem dopuszczenia do niego jest, oprócz złożenia odpowiedniego podania i oryginału świadectwa maturalnego także świadectwo ukończenia kursu językowego (Mittelstufe I). Kursy tego rodzaju organizuje między innymi ambasada RFN w Warszawie, można również zapisać się do jednej z wielu prywatnych szkół językowych np. w Berlinie, jednak tam najtańsza opłata miesięczna wynosi średnio 300 DM.

Egzamin wstępny odbywa się dwa razy w roku i jest dość trudny. Niezdanie go nie jest jednak równoznaczne z nieprzyjęciem na studia. Jeśli pomimo obłania go wykaże się zaawansowany stopień znajomości języka, zostaje się przyjętym na bezpłatny kurs na uniwersytecie, co oznacza w zasadzie przyjęcie na studia, gdyż zostaje się równocześnie immatrykulowanym. Po odbyciu tego kursu trzeba powtórnie przystąpić do egzaminu wstępnego.

Jeśli chodzi o rodzaje kierunków, to w zasadzie odpowiadają one tym na uniwersytetach w Polsce. Nie można natomiast w RFN studiować tylko jednego kierunku, albo dwa kierunki główne albo jeden główny i dwa poboczne. Wybrane kierunki nie mogą być również zbyt blisko ze sobą spokrewnione.

Poszczególne instytuty nie określają tak sztywno jak w Polsce liczby i rodzaju zajęć, a zajęcia obowiązkowych jest znacznie mniej. Studia podzielone są zazwyczaj na dwie części:

studium podstawowe i główne. I tak np. w Instytucie Lingwistyki zajęcia obowiązkowe dzielą się na grupy A, B i C. Każdy student tego instytutu musi zaliczyć po jednym zajęciu z każdej grupy, a w tych grupach ma do wyboru ok. 6 do 10 seminariów.

Już na początku studiów duży nacisk kładzie się na samodzielną pracę studenta. Aby uzyskać zaliczenie z zajęć obowiązkowych należy wygłosić jeden referat i pod koniec semestru oddać odpowiednią pracę pisemną.

Aby jednak studenci nie ograniczali się do chodzenia tylko na zajęcia obowiązkowe, oprócz zbierania zaliczeń należy się też wykazać zaliczeniem odpowiedniej liczby godzin w semestrze. Liczba ta jest różna dla różnych kierunków. Poza tym, każdy instytut posiada swój własny zbiór przepisów dotyczących warunków dopuszczenia do egzaminu magisterskiego, dlatego też bardzo ważne jest obowiązkowe zasięgnięcie porad i tu do dyspozycji stoi całe grono pracowników naukowych oraz studenci wyższych semestrów.

Studia są w zasadzie wolne od opłat. Obowiązkowe jest jedynie płacenie ubezpieczenia (ok. 60 DM miesięcznie). Do przyjęcia na studia potrzebne jest także przedstawienie zaświadczenia o dochodach, co jest w zasadzie tylko formalnością. Dostanie się na studia umożliwia również otrzymanie pracy w jednej ze studenckich spółdzielni pośrednictwa, ale to materiał na osobną notatkę.

GRAZYNA CZERWIŃSKA

Gdy zjednoczenie stanie się faktem...

Z SZEFA MI SPORTU W COTTBUS — ALFONSEM HENGSTLEREM (BY-
LÝM) I JURGENEM PETEREM (OBE CNYM) ROZMAWIA MIECZYSLAW
WIECKOWICZ

— Czy to panów pożegnalna wizyta w Zi-
elonej Górze? Nasze okręgi od ponad trzydzie-
ciu lat współpracują na niwie sportowej. Te-
raz jednak sportowcy z Cottbus chętniej wy-
jeżdżają do RFN niż na Ziemię Lubuską. Czy
zjednoczenie Niemiec oznaczać będzie koniec
przygranicznej wymiany sportowej?

— Jesteśmy pewni, że nie... To naturalne,
że większe zainteresowanie budzą dziś u na-
szych sportowców wyjazdy do Westfalii czy
Nadrenii. Gdy zjednoczenie stanie się faktem,
wszystko powinno wrócić do normy. Zresz-
tą i dziś nie zaniedbujemy współpracy. Prze-
wijziane w czteroletnim cyklu zawody bo-
kserów, ciężarowców, zapasników i kolarzy z
okreęgów Cottbus, Frankfurt, Gorzów i Zielo-
na Góra, nie będą przerwane. Również utrzy-
mywana jest przygraniczna wymiana sporto-
wa pomiędzy współpracującymi od lat miastami i gminami.

— Wielu znanych sportowców NRD przenio-
sło się ostatnio do RFN. Czy dotyczy to tak-
że gwiazd sportu z waszego okręgu?

— Wyjechał kolarz, Olaf Jensch, który ści-
ga się w barwach jednej z zachodnich grup
zawodowych. Z kolei nasz utytułowany gim-
nastyk Sylwio Kroll, reprezentuje dziś bar-
wy klubów ze Stuttgartu i... Cottbus. Opuści-
ło nasz ośrodek trzech niezłych bokserów, a
także srebrna medalistka olimpijska, płotkar-
ka, Gloria Siebert. To zjawisko jednak się nie
rozszerza, bo wszyscy zdają sobie sprawę, że
do końca przyszłego roku Niemcy będą zje-
dnaczone.

— Znosi się na zderzenie dwóch filozofii
uprawiania sportu. Z jednej strony wasza, w
której sport, co tu ukrywać był narzędziem
także i propagandy politycznej, opierając się
na państwowych dotacjach. Model RFN-owski
mieł wsparcie przede wszystkim na sponso-
rach. Jak to będzie, zdaniem panów, wyglą-
dało w zjednoczonych Niemczech?

— Jest rzeczą oczywistą, że wszystko bę-
dzie zmierzało ku koncepcjom zachodnim. Zre-
szta my już dziś zmuszeni jesteśmy podejmo-
wać działalność gospodarczą. Coraz śmielej
wchodzi do naszego sportu sponserzy, oczy-
wiście zachodni... W dyskusjach, jakie toczą
się na temat przyszłości niemieckiego sportu,
stęszy się jednak głosy, by nie stracić wyso-
kich pozycji wyczynu NRD-owskiego.

— Statystycy już pewnie liczą: 37 złotych
medali NRD i 11 — RFN, plus ogromna ilość
ianych „krajków” — to wszystko już w Seulu
zapewniloby ekipie niemieckiej zwycięstwo w
klasyfikacji medalowej...

— To są wyliczanki na wyrost. Przecież w
wielu dyscyplinach na podium obok siebie sta-
wali reprezentanci obu niemieckich państw.
Zachłystywanie się przyszłą potęgą niemiec-
kiego sportu jest niezdrowe...

— Ostatnio, po meczu piłkarskim w Berli-
nie, doszło do chuligańskich wybryków po obu
stronach muru. Nie brakowało tam akcentów
neofaszystowskich...

— Kibiców — chuliganów nie brakuje w ca-
łej Europie, u was pewnie także. Ci, którzy
wychodzą po meczu na ulicę i krzyczą: „Tur-
cy do domu”, są społecznym marginesem. Ale
to oczywiście nie powinno osłabiać naszej czuj-
ności. Już raz bowiem w historii podobną lek-
cję przerabialiśmy...

— Wasz nowy premier powiedział kilka dni
temu, iż jego marzeniem jest wspólna ekipa
niemiecka na Igrzyskach Olimpijskich w Bal-
ceronie.

— Jeśli do tego czasu zdążymy się zjedno-
czyć, do Balcerony pojedziemy wspólnie. Je-
śli nie, będziemy rywalizować osobno. My w
każdym razie już w najbliższym czasie powołu-
jemy kadrę olimpijską. Być może trzeba bę-
dzie prowadzić rywalizację o miejsca we
wspólnej ekipie.

— W obu państwach istnieją odrębne sys-
temy rozgrywek. Czy już dziś myśli się o ja-
kimś pośrednim szczeblu przed ich połącze-
niem?

— Tak, jeszcze w tym roku nasze dwie dru-
żyny hokejowe włączą się do rozgrywek Bun-
desligi. Później przyjdzie kolej na inne dys-
cypliny. Do końca br. zlikwidowane zostaną w
NRD okręgi, w ich miejsce powstaną na wzór
RFN, landy. My przypuszczalnie z Frankfur-
tem i Poczdamem, utworzymy land o nazwie
Brandenburgia. Jest koncepcja, by cała NRD
była jednym landem, ale to jest chyba niere-
alne.

— Przez wiele lat, w NRD, liczyły się tyl-
ko wybrane dyscypliny. Głównie te, w których
do zdobycia było dużo medali — pływanie,
lekkoatletyka, gimnastyka. Tenis był niemal
zakazany, w hokeja grały ze sobą na okrągło
dwie drużyny, w koszykówce było ich też
niewiele...

— Na fali odnowy i to się zmienia. Przy-
chodzą do nas na przykład wędkarze i twier-
dzą, że pod względem liczebności ustępują
tylko piłkarzom, a mają w swoich szeregach
trzech mistrzów Europy... Domagają się rów-
noupewnienia. Dziś już nie możemy sobie po-
zwolić na taki luksus, by zamknąć basen dla
publiczności, bo ćwiczyć w nim ma akurat
trzech wybitnych zawodników. Nawet jeśli bę-
dą to rekordziści świata... Dotychczas mieliśmy
piętnaście priorytetowych dyscyplin, teraz mu-
simy na równi traktować aż 35.

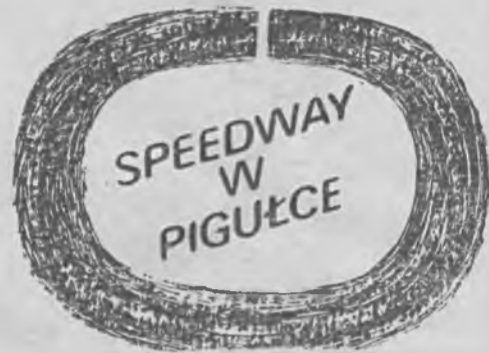
Pod jednym względem polski i NRD-ow-
ski sport był podobny: administrację sporto-
wą rozbudowaliśmy ponad miarę.

— Jesteśmy w trakcie jej odchudzania. Z
280 pracowników DTSB pozostało 200. Zlik-
widowaliśmy wydziały propagandy, statysty-
ki, informacji...

— Andreas Thom, do niedawna gwiazda
drużyny piłkarskiej Dynamo Berlin, zarabiał
rocznie 50 tys. marek. Teraz, w barwach Ba-
yeru Leverkusen, kasuje 400 tys. marek, ale
tych lepszych. Dopóki będą istniały takie dys-
proporcje musicie się liczyć z odpływem spor-
towej elity.

— Jak pan wie, od 2 lipca obowiązywać bę-
dzie unia monetarna pomiędzy RFN a NRD.
Życie niebawem rozwiąże problem, który pan
poruszył.

— Dziękuję panom za rozmowę.



KALEJDOSKOP POLSKA '89

WRZESIEŃ

● W przeddzień finału IMS (1.09.) na torze
w bawarskim Landshut odbywa się wielka gala
dawnych gwiazd speedway'a. W atrakcyjnym
turnieju rywalizują światowe sławy sprzed lat.
Wielki dzień Zenona Plecha, który wygrywa w
świetnym stylu i przypominia, że kiedyś w tym
sporcie liczyli się z nami najlepsi.

● Dzień później na stadionie Olimpijskim w
Monachium finał IMS. Wspaniała jazda Hansa
Nielsena, który zdobywa swój trzeci tytuł in-
dywidualny. Na trybunach wielu kibiców z Pol-
ski. Niestety, nie ma naszych wśród startują-
cych...

● Kończą się rozgrywki młodzieżowe o Pu-
char Przyjaźni i Pokoju. Indywidualnie wygry-
wa Polak — Olszewski, zespołowo — ZSRR
(Polska na 2 miejscu).

● W Częstochowie (2.09.) Memoriał Marka
Czernego i Bronisława Idzikowskiego. Wygrywa
Drabik 14 pkt., a w czołówce: 2. Krzystyniak 12,
3. Stachyra 10, 4. Pawliczek 10, 5. E. Skupień
9, 6. Z. Kasprzak 9, 7. D. Rachwałik 8, 8. Do-
łomisiewicz 8.

● W Świętochłowicach (3.09.) na „Skalce” Me-
moriał płk. Rościława Stowieckiego: 1. Z. Kas-
przak 13, 2. L. Jędek 12+3, 3. Z. Schneiderwind
(obaj CSRS) 12+2, 4. Krzystyniak 11, 5. Pawli-
czek 11, 6. Rachwałik 9, 7. E. Skupień 9, 8. A.
Bielica 8.

● Gniezno. Puchar Rzmiostła zdobywa Do-
łomisiewicz — 15 pkt., 2. Krakowski 14, 3. Ste-
nka 12.

● 7.09. 14 kolejka I ligi. Polonia — Unia L.
40:50. Falubaz — Wybrzeże 46:44. Stal G. —
ROW 42:48. Unia L. (27 pkt.) i Falubaz (25) na
czele tabeli. ROW zmienił osłabioną Stal G. na
trzecim miejscu. Coraz cienniejsze chmury nad
Unią T. i Wybrzeżem. Ostrovia bez szans na
utrzymanie się.

● 10.09. Frapujący finisz ekstraklasy. Unia L.
wygrywa „za 3” ze Stalą G. (59:31), a Falubaz
przegrywa w Rybniku 40:50. Czołowska tabeli:
1. Unia L. 30 pkt., 2. Falubaz 25, 3. ROW 23, 4.
Apator 19, 5. Stal G. 18, 6. Polonia 18.

● W Zielonej Górze (12.09.) finał młodzieżo-
wych IMP. Impreza bardzo ciekawa, juniorzy
prezentują niezłe umiejętności. Po raz trzeci z
rzędu (!) tytuł dla Piotra Śwista, co jest rek-
ordem w historii tych mistrzostw.

● Czołówka w klasyfikacji „Tęczowego Kas-
ku”: 1. Świst 518 pkt., 2. Z. Kasprzak 417, 3.
Dołomisiewicz 411, 4. Dudek 391, 5. Jankowski
380, 6. Olszewski 337.

● 17.09. W I lidze 16 kolejka. Definitywnie
trzy ostatnie miejsca i spadek do II ligi: Ostro-
via, Wybrzeże i Unia T. Lider — Unia L. —
przegrywa w Z. Górze (36:54), ale nadal ma 3 pkt.
przewagi nad Falubazem.

● W II lidze po zwycięstwie nad KKZ 72:18
w przedostatniej kolejce Motor Lublin zapew-
nia sobie awans do I ligi!

● 17.09. w Bradford (Anglia) odbywa się fi-
nał DMS. Impreza wprawdzie bez Polaków, ale
odbija się szerokim echem także w naszym kra-
ju: już w pierwszym wyścigu, na pierwszym krę-
łuku, dochodzi do tragicznej kraksy z udziałem
całej czwórki żuźlowców: Erika Gundersena (De-
nia), Simona Crossa (Anglia), Jimmy Nilsena
(Szwecja) i Lance Kinga (USA). Cała czwórka
nie wystąpi już w zawodach. Najbardziej po-
szkodowany Gundersen, doznaje złamania krę-
gów szyjnych. Przez wiele dni trwała potem
walka o życie Duńczyka, zakończona powodze-
niem.

● W Częstochowie i Rybniku (17 i 18.09.) fi-
nały „Srebrnego Kasku”. Bezapelacyjne zwy-
cięstwo Śwista w obu turniejach (15 i 14 pkt.),
który wyprzedza T. Golloba (12+11), Szymko-
wiaka (8+13), Gomólskiego (11+10), Olszewskie-
go (10+7) i D. Plięgerta (4+11).

BIEG PRZEZ PŁOTKI

W Nowej Soli milicjanci okazali się lepsi od księży. Rzecz miała miejsce na boisku piłkarskim, a takich tłumów nie było na tamtejszym stadionie od czasów występów Dozamet w drugiej lidze. Cudów nie było, ale zgodnie z tradycją nowosolskiego stadionu, sędzia podyktował rzut karny. Gdyby nie poprzeczka, mecz mógłby się zakończyć wynikiem remisowym.

Z kolei w Zielonej Górze Niezależny Samorządny Związek Zawodowy milicjantów nie zgadza się na utrzymywanie na etatach urzędu spraw wewnętrznych sportowców i ich opiekunów. Ja też uważam, że zawodnik powinien być zawodnikiem a milicjant milicjantem, ale sprawa nie jest tak prosta jak się może z pozoru wydawać. Bo co na przykład zrobić ze sportowcem, który od lat figuruje na resortowym etacie i w międzyczasie awansował, powiedzmy, na stopień porucznika. Zdegradować?

Lekcję polowania na lewe etaty przerabialiśmy już w naszym sporcie. Sęk w tym, że wówczas nie wymyślono nic w zamian. Wszyscy są zgodni, że sportu wyczynowego, tego na najwyższym poziomie, nie można godzić z pracą zawodową. Jakimś wyjściem z sytuacji jest stworzenie systemu stypendialnego, ale i to nie rozwiązało sprawy. Bo cóż z tego, że przepisy pozwalają wypłacać wybitnemu sportowcom nawet dwie średnie pensje, jeśli klub nie ma na to środków...

Paradoks polega często na tym, że klub nie ma, a opiekujący się nim zakład pracy ma. I zatrudnia się sportowa, za zgodą Kady

Pracowniczek, na lewym etacie. Czy nie prościej byłoby przekazać te pieniądze do klubu, który byłby pracodawcą wybitnego sportowca. W jednym z najbliższych numerów „Gazety” powrócę do tematu zarobków zielonogórskich sportowców w osobnej publikacji.

Z radością powitałem powrót agenta „J-23” z Moskwy. Codzien na prasa odnotowała ten historyczny fakt wywiadami na pierwszych stronach, niemal jak za czasów osławionego kapitana Czechowicza. „J-23” jest chwilowo niezagospodarowany, proponuję więc, by wyznaczyć mu tym razem sportowe zadanie. Trzeba wykryć inicjatorów spisku przeciwko polskiemu kajakarstwu. Otóż jakieś wrocie nam siły insynuują, iż dwie czołowe zawodniczki zażywały podczas pobytu w Hiszpanii, środków dopingujących. A one, biedaczki, po prostu miały katar i stosowały kropelki do noska. Wprawdzie dr Marek Daniewski twierdzi, że nusiłoby istnieć bez pośrednie połączenie pomiędzy nosem a pęcherzem moczowym, by do takiego przypadku doszło, ale przecież każdy wie, że Daniewski się nie zna. Na mój nos mamy tu do czynienia ze spiskiem między narodowym, zmierzającym do obalenia potęgi polskiego kajakarstwa.

Dzisiejszy felieton jest taki trochę milicyjny. Zastanawiam się jak wielkie musi być „niebieskie” lobby w polskim sporcie, jeśli na przykład organizację przyszłorocznych mistrzostw par na żużlu zamierza się powierzyć poznańskiej Olimpii... A na półmetku żużlowej ligi nie ma mocnych. Znosi się na twardą walkę o czołową czwórke. Chętnych jest tylu, ile zespołów w I lidze. Zachwiała się potęga leszczyńskiej stolicy polskiego żużla. Roman Jankowski ostatnio lepiej radzi sobie na szybowni niż na motocyklu żużlowym. Ale to już jego zmartwienie.

Za tydzień — więcej żużlowych remanentów z półmetka. I oczywiście raport ze „świętej wojny”...

MIECZYSLAW WIĘCKOWICZ

Mecz tygodnia

Zmiana trenera w Zastalu

Od 1 maja Leonard Siwicki przestał być trenerem pierwszoligowego zespołu koszykarzy Zastalu. Był trzecim szkoleniowcem w historii występów zastalowców w ekstraklasie. Przed nim zespół ten prowadzili Tadeusz Aleksandrowicz, a następnie Rafał Czarkowski. Powstaje pytanie, kto zajmie miejsce L. Siwickiego? Działacze klubu, których wypytywałem na tę okoliczność, nabrali wody w usta... Tzw. dobrze zorientowani szeptają o rozmowach prowadzonych z dotychczasowym trenerem koszalińskiego AZS, Jerzym Olejniczakiem. Jeszcze w trakcie ostatniego sezonu, Olejniczak przestał prowadzić akademików, jednak na prośbę zawodników wrócił do pracy na kilka ostatnich spotkań. W tej chwili ma praktycznie wolną rękę. Najbliższy czas pokaże, czy p. Jerzy przyjedzie do Zielonej Góry. A właściwie czy wróci, przed laty pracował on bowiem w zielonogórskim Technikum Elektrycznym.

Olejniczak uważany jest za jednego z najlepszych polskich trenerów. Oprócz AZS prowadził ostatnio reprezentację Polski juniorów, która awansowała do dalszych gier w mistrzostwach Europy. Wychowankiem Olejniczaka jest najlepszy polski koszykarz ostatnich lat Dariusz Zelig, a także etatowy król strzelców ekstraklasy, Leszek Doliński.

WSInż.—WSP
O PUCHAR „GAZETY NOWEJ”

Pod patronatem naszej redakcji odbył się w ubiegłym tygodniu w Zielonej Górze mecz koszykówki pomiędzy absolwentami Wyższej Szkoły Inżynierskiej i Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Okazją był jubileusz 25-lecia tej pierwszej uczelni. Na boisku, absolwenci WSP byli bezlitośni dla zacnych jubilatów, wygrywając 91:81. W tym meczu nie było jednak pokonanych. Część dochodu, ponad 300 tys. złotych, przeznaczono na pomoc Małgosi

Kurzawie, chorej dziewczynce z Wichowa (czytelniczki „Gazety Nowej” znają tę sprawę z reportażu Grażyny Walkowiak „Biedny to niech umiera”). Puchar „Gazety Nowej” za zwycięstwo w konkursie rzutów „za punkty” zdobył Aleksy Olczyk (WSInż.). Najskuteczniejszymi zawodnikami meczu byli — Krzysztof Kaczmarek (WSP) i Piotr Olczak (WSInż.). A najwięcej braw zebrał absolwent WSInż. z 1970 roku, wielokrotny król strzelców II ligi, Jan Łychmus.

JUNIORZY ZA BURTA

Półfinał mistrzostw Polski juniorów w koszykówce rozegrany w Zielonej Górze okazał się niepomysłny dla zespołu Zastalu. Drużyna trenera Andrzeja Stanka zajęła ostatnie, czwarte miejsce w turnieju, a do finałów awansowały zespoły Stali Bobrek Bytom i Stali Stalowa Wola. Z jednym i drugim zespołem zastalowcy wygrywali, ale... do przerwy. Szansa awansu uciekła, ale jest w tej drużynie kilku zawodników z perspektywami. Myślę tu o liczącym już 2.05 m wzrostu (jeszcze rośnie!) trzecim przedstawicielu koszykarskiego klanu Bortnowskich-Piotrze oraz o Damianie Andralojciu, który nie pozostawił lekkoatletyczne ślady rodziców. Przy dalszej pracy osiągnąć coś w koszykówce mogą Robert Zurakowski i Wojciech Jabczyński, choć jednemu i drugiemu przydałoby się... 10 cm wzrostu więcej. Jest jeszcze reprezentant Polski Sebastian Beuge. Przed rokiem, w podobnym turnieju, uznany został najlepszym zawodnikiem. Tym razem był cieniem samego siebie. Junior awansował przed rokiem do pierwszoligowego zespołu i zamiast uczynić postępy, cofnął się w koszykarskim rozwoju... Wierzę, że pokaże jeszcze na co go naprawdę stać...

PIOTR GALANT NA BOISKU

Piotr Galant przez długi czas był czołowym zawodnikiem Zastalu. Przed dwoma laty zakończył karierę, niektórzy twierdzą, że

za wcześniej. Ostatnio, dość niespodziewanie, p. Piotr pojawił się znów w barwach zastalowskich. Doszło do tego w dość przypadkowych okolicznościach. Zespół zielonogórski w bardzo okrojonym składzie wyjechał na turniej do Stargardu Szczecińskiego. Galant zabrał się autokarem do tego miasta, by kupić dresy swoim podopiecznym z AZS WSInż. Na miejscu uległ namowom dawnych kolegów i wystąpił na boisku. Należał do najlepszych w zespole. Podobnie zresztą jak Krzysztof Kaczmarek, który za tytuł króla strzelców odebrał oprócz dyplomu... 100 tys. złotych żywą gotówką...

(MW)

Znowu wygrana!

Mamy już drugiego szczęśliwca w naszym cotygodniowym konkursie żużlowym. Zbigniew Andrzejewski (Zielona Góra, ul. Gwar dii Ludowej 3 m. 18) prawidłowo wytypował wynik spotkania Apator Toruń — Falubaz Zielona Góra (58:32) i miał szczęście w losowaniu. Prosimy o kontakt z redakcją w celu odebrania nagrody w wysokości 200 tys. zł.

Kto odgadł wynik „świętej wojny” pomiędzy Stalą Gorzów a Falubazem, ogłosimy za tydzień. Dziś natomiast kolejny kupon konkursowy. Tym razem na mecz inauguracyjny drugiej rundy pomiędzy Falubazem a Polonią Bydgoszcz. Kupony można nadsyłać do 10 bm. na adres redakcji (pl. Bohaterów Stalingradu 13).

FALUBAZ - POLONIA BYDGOSZCZ

Wypisz konkursowy

☆ ☆

Policja i policjanci

Niektórzy uważają, że Polska jest — czy też zwłaszcza w ostatnich latach, była — państwem policyjnym. Inni stwierdzenie takie zaliczają do mitów; celowo zresztą tworzonych po to, żeby zbudować złudzenie siły aparatu policyjnego. Miało to zapewnić komfort milicji, a budzić respekt dawnych przeciwników, przede wszystkim politycznych.

Jaka jest więc prawda? Zaczniemy od pewnego porównania. We wrześniu 1989 r. mieliśmy w Polsce niewiele ponad 62 tys. milicjantów. Na 100 tys. mieszkańców wypadło więc około 150 milicjantów. W tym samym czasie Brytyjczycy posiadali ich 220, Holendrzy i Amerykanie — 260, Niemcy Zachodnie — 315, a Francuzi 330. Proporcje tych nie zmieniałyby zaliczenie do milicji — Służby Bezpieczeństwa czy ZOMO, bo służby tego rodzaju funkcjonują we wszystkich krajach.

Wnioski oparte na kryteriach ilościowych wyraźnie sugerują więc umiar w ocenie. Jednak np. w pracy śledczej od dawna obowiązuje jałkociowe kryterium oceny kadr i sprzętu. Sprawa wadzi je można do opinii, że 10 przestarzałych środków technicznych nie zastąpi jednego nowoczesnego, ale zaden nawet nowoczesny sprzęt nie zastąpi właściwie przygotowanego i zapozowanego człowieka. Nie oznacza to oczy-

wiście, że środki takie dla sprawnego działania są niezbędne.

Nie będnie przesady w stwierdzeniu, że tkanką obecnego systemu zapobiegania i ścigania przestępstw, który jako tako funkcjonuje są ludzie, ich kwalifikacje oraz zaangażowanie. Ocenę tę podzieli każdy, kto chociaż trochę zna realia pracy organów ścigania: milicji, a także prokuratury.

Służby te są tak samo niedoinwestowane jak pozostałe służby publiczne utrzymywane z garnuszka Skarbu Państwa. Kiedy świat wyposaża wszystkie stanowiska kierowania akcjami politycznymi w komputery, my jesteśmy na poziomie starzejącej się łączności przewodowej i częściowo tylko bezprzewodowej i ciągle mamy problemy z jej jakością. W imię pozornej oszczędności blokujemy automatyczne łącza między centralami. Tabor samochodowy większości jednostek jest przestarzały i wyczerpany. Brakuje paliwa, maszyn do pisania, druków urzędowych, a nawet zwyczajnego papieru. Laboratoria prestiżowych jednostek badawczych jak np. Instytutu Kryminalistyki MSW czy Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Spraw Wewnętrznych nie mają środków na zakupy odczynników do badań identyfikacyjnych w najpoważniejszych nawet sprawach. Marnują się kwa-

lifikacje specjalistów, starzeją urzędnicy. Wychowani na zachodnich filmach kryminalnych obywatele zaskakiwani są tymczasem, po uwikłaniu się w śledztwo, że czas wyczekiwania na ustalenie obecności alkoholu we krwi trwa wiele tygodni, ekspertyza kompleksowa w sprawie o wypadek drogowy musi czekać na załatwienie miesiące itp.

Kiepska musi być kondycja naszej milicji dziś, skoro już w 1984 r. Naczelna Rada Adwokacka w wystąpieniu do Rady Państwa domagała się kadrowego, technicznego i materialnego wzmocnienia tej służby.

Od tamtego czasu wszystko widziane z profesjonalnego punktu widzenia zmieniło się na gorsze. Zlikwidowano ZOMO i ORMO, zmniejszono ilość zawodowej literatury szkoleniowej, pogorszył poziom łączności. Pojawiły się nawet „ape tyty” na telewizyjny program „997”, który rzekomo wzbudza niechętny stosunek społeczeństwa do zbrodniarzy zupełnie sobie na to nie za sługujących. Ten szybki demontaż poszczególnych formacji policyjnych, czy też współpracujących z milicją, jest przyjmowany z satysfakcją. Nie podziwiają jej ludzie, którzy znaleźli się w dramatycznej potrzebie, a potrzebą taką bywa ratunek przed powodzią czy poszukiwanie zaginionego dziecka na obszarze kilkudziesięciu kilometrów kwadratowych...

Na świecie przestępczość z użyciem przemocy wzrasta każdego roku o blisko 10 proc., a wszystko wskazuje na to, że jej wzbierająca fala wcale nas nie zamierza ominąć. Jak na razie jednak wysadzamy w powietrze jeden falochron za drugim. Jak długo jeszcze?

JAN WOJTASIK

MOJA ODYSEJA (4)

HENRYK WITRYLAK

Obóz pracy w miejscowości „Pobieda” był dziwny i nietypowy. Była to nazwa miejscowości, której nie było, a która jak wtedy nam mówiono, miała powstać dzięki nam. Na obóz przeznaczono duży hangar lotniczy, który pomieścił około dziesięciu tysięcy więźniów, zarówno tzw. „bytowych” jak i politycznych. Był podzielony na dwie części, męską i żeńską. Jedynie tzw. „san-czast” (część sanitarna) oraz kuchnia były wspólne. Część sanitarną stanowił szpital, podzielony na kilka oddziałów specjalistycznych, obsługiwany przez siedmiu lekarzy — więźniów politycznych. Ci sami lekarze pracowali również w poradniach specjalistycznych. Ja prowadziłem w szpitalu oddział skórno-weneryczny oraz odpowiednią poradnię. Niezależnie od tego uczyniono mnie odpowiedzialnym za wyżywienie więźniów. Tak jak obsługiwanie chorych nie nastrożało mi szczególnych trudności, tak bardzo niewdzięczne i kłopotliwe okazało się czuwanie nad kuchnią: mierni kucharze i artykuli żywnościowe najgorszej jakości, które nadawały się już tylko do wyrzucenia.

Byłem w nielada kłopotcie, gdy z powodu dużej zamieci śnieżnej, stojący na uboczu obóz został zupełnie odcięty od źródeł zaopatrzenia, a magazyn wskutek beztrojski kierownictwa prawie świecił pustkami. Stwierdziłem, że właściwie oprócz sporych zapasów kości i czarnych sucharów, niczego nie było. Zaniepokojony tym faktem naczelnik wezwał mnie do siebie, wtedy zaproponowałem wykorzystanie kości do sporządzenia... mielonych kotletów! Tę koncepcję naczelnik przyjął, choć z dużą dozą niedowierzania. Poleciłem więc kucharzom gotować przez dłuższy czas, kości, ucłulając ich równocześnie na umiejętnie wykorzystanie znajdującego się w kościach piszczelowych szpiku. Kruchości poleciłem przepuścić przez duże maszyny do mięsa. Do zmieszanych kości dodano wymoczone czarne suchary, trochę mąki, cebule i sól do smaku. Kotlety podsmażono na pozostałym w magazynie tłuszczu oraz aptecznym tranie. Na „rosole” z kości zrobiono zupę, do której, żeby nie była za rzadka, dodano zielenie ziemniaki i nieco krochmalu.

Więźniowie skarżyli się na wyjątkowo uciążliwe warunki pracy. Była to fabryka broni, a dodatkowo uciążliwość była tu wprost morderczą dyscypliną. Słyszałem jednak, że pewien polski inżynier, wspólnie z dwoma kolegami zamontował z zebranych części samolot, aby podjąć ucieczkę. Do ucieczki niestety nie doszło, ponieważ w ostatniej chwili ktoś doniósł o tym kierownictwu. Rodacy zostali pobici i ukarani dodatkowym wyrokiem sądu.

Kryminaliści byli w tym obozie szczególnie dobrze zorganizowani. Mieli swoją władzę, która zresztą „urków”, posiadających wysoką pozycję w świecie przestępców. Pospolity kryminalista dopiero po kilkakrotnej recydywie oraz wieloletnim pobycie w więzieniu i obozach uznany należał do „błatnego”. Szczególnym uznaniem cieszyli się przestępcy, którzy siedzieli za morderstwa. Więźniowie zaś, którzy przebywali w obozie za tzw. „mielku kraju” (drob-

Strzelanie lobem

Tytułem wyjaśnienia: mój przyczółek jest liberalny, a przeciwnikiem są obrońcy socjalizmu wszelkiej maści, zjednoczeni ideami ludowładztwa, kolektywizmu i upaństwowionego złodziejstwa. Dla liberala największą wartością jest prawo, to, jaką ono spełnia rolę i jak się ono tworzy. Musi być ono równie trwałe, jak prawo ciężenia i tak samo powszechne. Stabilne prawo tworzy u nas świadomość ładu i sprawiedliwości, jest wyznacznikiem naszego działania, orężem i obroną. (...)

Zmienne prawo powoduje, że góra jest nie ten, kto działa sprawiedliwie, lecz ten, kto zna prawo i bez skrupułów wie, jak je wykorzystać — słowem cwaniak. Prawo nie może być więc narzędziem do realizacji jakichś bieżących celów.

Dzisiaj w Polsce prawo tworzy Sejm i Senat. Rodzicami ich były PZPR i Solidarność — typowe małżeństwo z rozsądku, bo dziecko w drodze. Poród odbył się przy okragłym stole, akuszerzy stękali (a niektórzy stękali do dziś), lecz w końcu uściśnili sobie prawicę. Jedni się załapali, a inni nie. Jedno z rodziców nie żyje, a drugie cierpi na daleko posunięty wdowi syndrom i też pewnie niedługo zejdzie. Dzieci zatem dokazują, jak to dzieci, i nie ma kto dać im klapsa, szczególnie, że w wieku gdy inne dzieci jeszcze raczkują, one dorwały się do brzytwy taty i maszyny gazowej mamusi. Brak wujków, cioc, czy choćby siostry PCK. Więc razem z kumplami z podwórka dokazują, ile bitów w szarych komórkach. To orlu przyprawia rogi, to milicjantom pałki podmieniają na banany, to zorganizują zadymaną w więzieniu.

Szczytem zaś wszystkiego jest ustawa o li-

na kradzież) byli najczęściej tzw. „sześciorkami”, to znaczy na usługach prawdziwych „urków”.

Pewnego późnego wieczoru, przechodząc przez obóz, otrzymałem niespodziewanie silne uderzenie w głowę, po którym nieprzytomny upadłem na ziemię. Gdy po dwóch dniach pobytu w szpitalu odzyskałem przytomność, zobaczyłem obok swego łóżka na taborecie herbatniki, jajka i ryż, niespotykaną na terenie obozu żywność. Po pewnym czasie podeszła do mnie młoda kryminalistka i zapytała czy wiem kto mnie tak urządził. Zapewniłem ją, że nie, chociaż zapamiętałem twarz współwięźnia, który mnie uderzył. Zaczęła mi tłumaczyć, że zaszła ogromna pomyłka, którą spowodowała moja błuza oficerskiego kroju. Podobną nosił również wolny komendant obozu, którego nienawidziłem kryminaliści. Jednemu z „urków” polecono więc go wykończyć. Miałem wtedy sporo szczęścia... Przepraszając mnie więźniarka zapewniła, że zrobią dla mnie wszystko.

kwidacji RSW. Rekord świata z cyklu od pomysłu do przemysłu w trzy dni. Ustawa ta jest niczym innym jak dekretem o nacjonalizacji tyle tylko, że z roku 1990, a więc 46 lat później. Intencje o rzekomym budowaniu państwa prawa, o poszanowaniu wartości najwyższych, moralności chrześcijańskiej widać jak uroda panny młodej po ślubie, gdy złapała męża i może już spać w papilotach. Na Wjejskiej znów strasz duch lat 50-tych i okadza sam siebie smrodkiem pracowitości i wydajności. Ustawy uchwalane są „na tymczasem”, do końca roku, 20 na tydzień itp. Sprawozdania z obrad brzmią jak relacje z wielkich budów socjalizmu. Dużo i szybko. Ojczyzna w potrzebie, ratuj ją, kto może. Parlament rodzi ustawy jak Zeus Atenę, prosto z głowy.

Gdy to oglądam w telewizorze, a wychodzę do kuchni zaparzyć herbatę, to po powrocie jestem dwie ustawy do tyłu, a nie mam video i nie mogę sobie zrobić replay'a. Dopiero z gazet dowiaduję się, kto strzelił bramkę i konu. Tak tworzone prawo, na rozkaz, na kolanie, choćby nawet w najbardziej słusznej sprawie, jest kontynuacją totalitarnej tradycji rozumienia prawa, jako prawa dyspozycyjnego, dla realizacji bieżącej polityki tych, którzy w władzy. Ma się wrażenie, że to nie profesorowie tworzą je, lecz pełni świętego ognia czekiści.

Mogliśmy się spodziewać, że stworzą oni podwaliny prawne pod państwo, w którym łatwiej zmienić 25 rządów i 16 parlamentów niż choćby jeden artykuł w konstytucji. Cóż warte jest bowiem prawo, które, jak sprzedaj na dziewczka służy każdemu, kto chwyci ją w objęcia.

ST. WOJNY



W nawiązaniu do artykułu red. Mieczysława Więckowicza „Trzecia strona medalu”, zamieszczonego w numerze 14 „Gazety Nowej”, chciałbym wyjaśnić pewną nieścisłość, jaka znalazła się w wypowiedzi „Działacza”. Otóż wyjazd na zgrupowanie do Danii miał miejsce w drugiej dekadzie stycznia 1990 roku, a więc przed halowymi mistrzostwami Polski juniorów w Spale. Swoją kandydaturę z listy wyjeżdżających wycofał sam zawodnik, po rozmowie ze mną. Były dwa ku temu powody. Po pierwsze, zawodnik uczęszcza do klasy maturalnej, chodziło nam o to, by klasyfikacja za pierwszy semestr wypadła jak najlepiej. Takie postawienie sprawy powinno zasługiwać na uznanie. Wszak wielu młodych ludzi bardziej byłoby zainteresowanych zagranicznym wyjazdem niż wynikami w szkole. Po drugie: przed rozpoczęciem okresu przygotowawczego uzgodniliśmy, że w 1990 roku trzy imprezy będą dla nas najważniejsze — halowe MPJ w Spale, mecz wieloboju w Finlandii oraz lipcowe MPJ. Chcąc lepiej przygotować się do startu w Spale, zrezygnowaliśmy z wyjazdu do Danii. Jednocześnie chciałbym potwierdzić fakt braku kontaktu z wychowawczynią zawodnika. Jest to ewidentnie moja wina i marnym usprawiedliwieniem jest fakt, iż próbowałem się skontaktować telefonicznie ze szkołą. Mimo, że mój zawodnik zrezygnował z uprawiania sportu z powodu „afery” dopingowej, nie zerwałem z nim kontaktu. Jestem gotów służyć mu zawsze radą i pomocą. Łącząc nas cztery lata pracy i wspólnych przeżyć sportowych. To łączy, tego się nie zapomina.

Trener lekkiej atletyki
Ingr Jerzy Walczak

SZANOWNA REDAKCJO!

Z ogromnym zainteresowaniem przeczytałem w numerze 15 Waszej gazety artykuł redaktora Konrada Stangiewicz pt. „Spór o Dom Katolicki”. Za podjęcie tego tematu należą się Redakcji specjalne podziękowania, bowiem my, ludzie wierzący, byliśmy zaintrygowani faktem bezprawnego zabioru mienia kościoła katolickiego, wbrew społecznemu protestom, dogłębnie zbulwersowani. Sądzę, iż obecnie nastąpi czas rozważenia naprawy zaistniałego wówczas aroganckiego zdarzenia i zwrotu Domu Katolickiego dla władz kościelnych. Wydaje się, iż obecny lokator, który nie ponosi winy za całe zdarzenie, mógłby doskonale funkcjonować w pustej i mało wykorzystanej Hali Ludowej przy ul. Wroclawskiej oraz w sali teatru, który przez większą część dni tygodnia też jest nieczynny. To jeszcze obecne władze winny próbować naprawić popełniony wówczas błąd, który był bezprawem. Próba sensownego rozważenia funkcjonowania Teatru, Estrady i Filharmonii na pewno okaże się możliwa we wskazanych wyżej obiektach. Pozwoli to na zmniejszenie kosztów utrzymania tych instytucji, które możliwości swoje i tak realizują na „pół gwizdka”, a znaczne koszty pochłaniają właśnie nie w pełni wykorzystane obiekty. Przy dobrej woli oraz rozsądnej analizie na pewno okaże się, że może istnieć w ramach naszego miasta jeden zarząd nad Halą Ludową i salą teatru, który umożliwi prawidłowe funkcjonowanie Filharmonii Teatru i Estrady. Takie rozwiązanie pozwoli naprawić winy i zwrócić Dom Katolicki dla parafii, której go w 1960 roku zabrano.

Artur Liczmański

UWAŻAJCIE NA MARKIEWICZA!

Przedstawiciel „Gazety Nowej” Czesław Markiewicz ukrywający się pod tajemniczymi inicjałami — CM, ruszył w teren i ten wiekopomny fakt uznał za wystarczający, by wylać kubel żółci i złośliwość na głowy zielonogórskich plastyków. Okazji dostarczyła mu charytatywna aukcja dzieł sztuki. Niech będzie, że każde intencje, nawet te za którymi nie kryje się cień prywaty — mogą być powodem do pomnażania publicystycznego kapitału red. Markiewicza zgodnie z jego specyficzną recepturą: sprostować, odmówić prawa do jakiegokolwiek wartości, obśmiać, skłócić, a całość przyprawić sosem dyktantyzmu i efekciarstwa.

Skoro jednak Cz. Markiewicz swojej działalności nie ogranicza do magla i jej efekty docierają do niewielkiej grupy ludzi mogących traktować (o zgrozo!) CM-a jako autorytet w sprawach o których pisze swoim amerykańskim, kaśliwym piórem — w związku z tekstem „Alkicia” pragnę oświadczyć:

— gdy osiągnę pozycję Tadeusza Kantora, cenę wywoławczą swoich obrazów ustalać będę na 1500 złotych,

— mimo wysiłków dziennikarza „Gazety Nowej” nie zamierzam wycofać się z uczestnictwa w przyszłych akcjach charytatywnych. Nawet jeżeli byłoby to na ręce wszystkich „pogrobowcom markizmu leninizmu” z red. Markiewiczem i Panem Czesławem na czele.

Dorota Komar-Zmyślony



W AJENCJI JACKA PATALASA

Helmut był rudym, piegowałym i brzydkim młodzieńcem. Ponadto jękał się, dłuwał w nosie, miał zawsze brudne paznokcie i niedomytą szyję, a skarpetki zmieniał w każdy wtorek. Zle patrzyło mu z oczu, zamiast „dzień dobry” mówił „Guten morgen”, a na szkolnych zabawach nigdy nie tańczył, tylko stał pod ścianą uśmiechając się dziwnie.

Nikt w klasie nie lubił tego chłopaka, także najładniejsza dziewczyna, Wanda Krak, przez cztery lata wspólnej nauki w liceum nie zamieniła z nim słowa. Był jednak Helmut „dobrą partią” — jego rodzice mieli piękny dom w Szwajcarii i rodzinę za granicą. Nie dziwnego, że ojciec Wandy, pan Krak, właśnie jego upatrzył sobie na zięcia. Nie pomogły prośby, groźby, ojcowskie prezenty, lzy i dziewczęca rozpacz. „Nie chcę Niemca — szlochala Wanda — nie chcę!”. A pewnego dnia poszła nad Wisłę, by już nigdy z tego spaceru nie powrócić...

Ta tragiczna i romantyczna historia przypomniła nam się kilka dni temu, podczas nocnej podróży pociągiem relacji Berlin — Kraków. Jechaliśmy do tego miasta z delegacją służbową w kieszeni, wystawioną przez znaną czytelnikom macierzystą jednostkę handlową.

O pociągu tym, zwanym przez społeczeństwo „Przemysłowcem” słyszeliśmy i czytaliśmy już wiele. „Stary, tloki będzie taki, że nie usiądziesz”, straszili nas niektórzy. Na przykład „życzliwym” jednak usiedliśmy. To nie, że na czyichś zakupach, to nie, że po dwóch godzinach cały wagon, a zwłaszcza korytarz, pełen był pustych butelek, niedopałków i młodych nietrzeźwych osobników, plci obojga, dzielących się wrażeniami z pobytu w Berlin West. To nie, że na mecie, w Krakowie sterty pudeł, pudełek, plecaków, toreb i torebek z tzw. towarami, zdecydowanie przewyższający dach dworca Głównego, wiekowego staruszka, bez śladów jakiegokolwiek remontu. Ważne, że jechaliśmy w „jedynym, słusznym kierunku” i, że dojechalśmy.

O piątej czterdzieści rano, Kraków jeszcze śpi, więc bez świadków pokloniliśmy się Panu Mickiewiczowi, powędrowaliśmy obok Sukiennicę, a potem Grodzką, Bracką, Wiśnią Floriańską i Pijarską. Przypomnieliśmy sobie Planty, a później zabolały nas nogi. Zapytaliśmy więc w kiosku o gazetę i... usiedliśmy (z wrażenia). Kraków, proszę Państwa, posiada bowiem obecnie aż pięć gazet codziennych. Prócz znanych dotąd — „Gazety Kra-

kowskiej”, „Dziennika Polskiego” i „Echa Krakowa” ukazują się jeszcze — „Czas Krakowski” (od miesiąca), redagowany m. in. przez Macieja Szumowskiego oraz „Depesza” — pierwszy niezależny dziennik Małopolski (jak czytamy w nadtytule). Oba tytuły wydają spółki — odpowiednio — Arka Press i Oficyna „Krapol”. Dodajmy jeszcze, że „Depesza” kosztuje tylko 200 złotych, a „Czas” jest droższy o 150 zł.

Nie są to jednak wszystkie nowości prasowego rynku Krakowa. W kiosku na Plantach kupiliśmy też drugi numer „Wiadomości Krakowskich” i szósty numer „Gazety Towarzystw”. „Gazeta Towarzystwa” (czyli bezpartyjny organ popularny) pisze tym razem m. in. o benefisie Jana Nowickiego i prorokuje przyszłość Małgorzaty Niezabitowskiej, Andrzeja Bobera, Karola Sawickiego (wszystkim jawi się ona za granicą), a „Wiadomości Krakowskie” drukują „Wspomnienia adiunkta niepokornego”. Ponadto, w obu bardzo miłych tygodnikach są inne teksty „do czytania”...

Posileni duchowo, udaliśmy się do najbliższego sklepu spożywczego, by poznać tutejsze ceny. Chleb kosztuje w Krakowie 2500 zł, masło 2100—2200 zł, cukier — 4480—6800 zł, a mleko i śmietana tyle ile nad Odrą i Nysą. Nie kupiliśmy kiełbasy jałowcowej za 36 tys. zł, żywieckiej za 30 600 zł, ani toruńskiej oo 30 750 zł.

Także drogą kupna, weszliśmy w posiadanie planu Krakowa z zabytkami jego centrum, zauważając przy tym szereg innych poświadczeń miastu, wydawnictw i książek. Doskonale wiemy jaka odległość dzieli Zieloną Górę od Krakowa, 411 km wydaje nam się jednak, że „Spis telefonów miasta Z. Góry” (zresztą nieaktualny) nie musi być w Winiącym Grodzie jedyną, dostępną turystom pozycją wydawniczą. Sądzimy bowiem, że w mieście i województwie jest co pokazać ludziom z Europy (Dzień dobry!). A może się mylimy...?

Powrót z Krakowa do Zielonej Góry uatrakcyjniły nam niezawodne Polskie Koleje Państwowe. Zostaliśmy przez nie ukarani grzywną 10 tysięcy złotych, za to, że nie mieliśmy miejscówki na pociąg. Dialog między nami a panią konduktorką był następujący: „Dzień dobry, jadę do Zielonej Góry, chciałem zgłosić brak miejscówki”, „Pani pan karę 10 tysięcy złotych i dodatkowo jeszcze 1800 zł, no i nie wolno panu usiąść w przedziale. Może pan tylko stać na korytarzu.”

Dziś możemy już przyznać, że oszukaliśmy panią konduktorkę i beczelnie zajęliśmy miejsce (czyjeś), które do samej Zielonej Góry powinno być wolne. Jechaliśmy sobie spokojnie i zastanawialiśmy się, dokąd zaprowadzi nas głupota ludzi odpowiedzialnych za komunikację w Rzeczypospolitej Polskiej i czy minister tego resortu to Franciszek Adam, czy też Adam Franciszek. A tak w ogóle, to nie będziemy już dbać ani o bilet, ani o bilet, tylko ścisłając w rękę kamyk zielony patrząc jak inni zostają w tyle (np. pan Wielądek).

Kuchnia

Ser smażony.

1 kg białego, twarogowego sera (może być chudy lub tzw. półtłusty) pokruszyć, posypać solą (1 łyżeczka, a sól najlepiej szara, kamień), kminkiem (łyżeczka, a może i więcej), wymieszać, włożyć do kamiennego garnka lub ciemnego słoja, przykryć ściereczką i postawić w ciepłym miejscu na 2-3 dni. Dobrze jest raz dziennie ser przemieszać. Przed smażeniem ser przepuścić przez maszynkę lub utrzeć w malakserze, koniecznie z pokrojoną 1 dużą lub dwoma małymi cebulami. Łyżeczkę masła stopić na patelni, włożyć przygotowany ser, kto lubi posypać mieloną papyrką (słodką) i ciągle mieszając — smażyć do średniej gęstości (5-7 min.). Masę wylać na oplukany zimną wodą półmisek lub głęboki talerz i poczekać aż wystygnie. Ten ser najlepiej smakuje z ciemnym pieczywem, posypany na wierzchu usiekanym, zielonym koperkiem.

Ser śmietankowy — najłatwiej przygotować w malakserze, ale doskonały jest także utarty ręcznie. Łyżkę masła śmietankowego utrzeć na puch, dodać drobno usiekaną cebulkę (1 duża,

dwie mniejsze) kilka łyżeczek świeżego szezypioru, 2-3 łyżki śmietany, soli do smaku. Kto lubi, może dodać usiekany ząbek czosnku. Kanapki z tą pastą mogą być przez nas „podrasowane” aktualną zieloną, plasterkami rzodkiewki czy usiekanymi, zielonymi lodyżkami czosnku. Kto lubi — usiekaną rzerzuchą. Całość zalać komitą z ciemnym pieczywem, przelozonym listkiem świeżej sałaty.

Pasta kawiorowa — tak jak poprzednie, także najłatwiejsza do przygotowania w malakserze. Gdy w kupionych śledziach trafimy na ikry, robimy pastę — PYSZNOŚCI! Całą, dużą cebulkę kroimy w plasterki, kładziemy płaty ikry i zalewamy na kilka godzin słodkim mlekiem. Dwie łyżki śmietankowego masła ucieramy na puch, dodajemy ikry, wymoczoną w mleku z cebulą, łyżeczkę oliwy lub dobrego oleju, odrobinę pieprzu i kilka kropel cytryny. Pastą smarujemy małe kanapki — najefektywniej wyglądają te ukrojone z bagietki, wierzch posypujemy zieloną, usiekanym zielonym koperkiem, szezypiorkiem lub pietruszką.

Tak przygotowane przez nas pierwsze, a szcze gólnie drugie śniadanie (do pracy i do szkoły) dostarczy nam bardzo potrzebnych — szczególnie wiosną — witamin i pozwoli na usunięcie wiosennego zmęczenia. bardzo poprawi samopoczucie.

EWA ASZKIEWICZ



ul. Podgórna 43 C, 65-213 Zielona Góra
TEL. 666-00, FAX 666-22, TLX 043 22 20

OFERUJE WYKONANIE W PEŁNYM ZAKRESIE

- prac projektowych w budownictwie
- prac geodezyjnych i geologicznych
- robót budowlano-montażowych
- opinii i ekspertyz budowlanych
- wycen majątku trwałego
- komputerowego kosztorysowania robót budowlanych
- eksportowych usług transportowych

ZAMIERZASZ BUDOWAĆ, REMONTOWAĆ LUB ADAPTOWAĆ
OBIEKTY MIESZKALNE, PRZEMYSŁOWE, HANDLOWE,
GASTRONOMICZNE, HOTELARSKIE, BANKOWE ITD.
- ZAUFAJ TYLKO NAM !

**„ALPO” NIEZWŁOCZNIE ROZWIĄŻE
WSZELKIE TWOJE PROBLEMY:**

- przygotuje inwestycję, remont lub adaptację
- zaprojektuje
- zapewni obsługę geodezyjną
- wybuduje lub wyremontuje
- wyposaży i przekaże do użytkowania

**SZYBKO ZNACZY TANIO !
BEZ KOSZTOWNYCH, A ZBĘDNYCH POŚREDNIKÓW !
JAKIE TO WYGODNE !**

ROLand

PROONUJE USŁUGI:

- pośrednictwa w zakresie handlu usług technicznych, budowlanych i projektowych,
- doradztwa ekonomicznego,
- realizacji kompleksowych usług reklamowych w tym: foldery, karty katalogowe, kalendarzowe — drukowane na papierze kredowym krajowym jak i firm zachodnich, przy współpracy profesjonalnych fachowców jak: fotoreporter, grafik, plastyk, redaktor tekstu oraz tłumacze przysięgli języków obcych,
- reklamy podświetlane stałe i ruchome wg dowolnych konstrukcji,
- podświetlane diapozytywy reklamowe formatu od 30 x 40 cm do 100 x 100 cm,
- opakowania z papieru i kartonu z nadrukiem na papierze krajowym jak i importowanym,
- wydawnictwa informacyjno-reklamowe,
- druki okolicznościowe,
- opracowania plastyczne nowych wyrobów, opakowań, znaków firmowych i graficznych,
- nadruki metodą sitodrukową na papierze i na folii samoprzylepnej,
- torby foliowe z nadrukiem,
- upominki reklamowe z nadrukiem (długopisy, breloczki, szaszetki itp.),
- identyfikatory, znaczki okolicznościowe,
- oprawa plastyczna witryn sklepowych.

Ponadto realizujemy nietypowe formy reklamowe zgodnie z życzeniami naszych klientów.

„ROLand” — to firma tworząca nowy kształt i formę reklam przyszości.

„ROLand” to rzetelność i optymalne efekty w kraju i zagranicą.

LZU-W s-k z o.o. — (j.g.u)
Agencja „ROLand”
65-071 Zielona Góra
ul. Sobieskiego 4-6/6
tel. 33-01

TYDZIEŃ

ZDANIE TYGODNIA

Zaden literat nigdy nie wymyślił nic tak niesłychanego, jak prawdziwe ludzkie życie. (Strug)

IMIENINY

- 2 maja — Ananola, Atanazego, Zygmunta
3 maja — Antoniny, Marii, Marioli
4 maja — Moniki, Floriana
5 maja — Ireny, Waldemara
6 maja — Judyty, Dominika, Jana
7 maja — Gizeli, Ludmily, Augusta
8 maja — Lizy, Stanisława, Wiktora
9 maja — Karoliny, Bożydara, Grzegorza

7-9.5. Skorumpowani 9.30, 13.30, 17.30.
Dzika namiętność 11.30, 15.30, 19.30.

„Venus” Zielona Góra

2-3.5. Deja Vu (pol. 15 l.) 13.30, 15.30, 17.30, 19.30
4-5.5. Sextelefon (USA 18 l.) 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30
6.5. Wielka przygoda psa (b/o) 12.00
Sextelefon 13.30, 15.30, 17.30, 19.30
7-9.5. Sextelefon 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30.

WYDARZENIA

- 3 maja — Święto Narodowe Rzeczypospolitej Polskiej. Święto Stronnictwa Demokratycznego
9 maja — Dzień Zwycięstwa

FILHARMONIA

3 maja 17.00 Uroczysty koncert z okazji Święta Narodowego „Złoty kart muzyki i poezji polskiej”. Wykonawcy: Orkiestra Symfoniczna FZ pod dyr. Czesława Grabowskiego, Piotr Luboch — flet, Wojciech Maciejowski — tenor, Aldona Paćkowska. Zdzisław Grudziński — aktorzy.
4 maja 11.00 — koncerty szkolne.

TEATR

- 2-4.5. próby
5-6.5. Zielona Góra, 18.00 „Moskwa — Pictuski”
8.5. Zielona Góra, 11.00 „Moskwa — Pictuski”

KINA

„Neva” Zielona Góra
— nie nadesłano programu
„Norwid” Zielona Góra
— nie nadesłano programu

„Nysa” Zielona Góra
2-4.5. Old Sheterhand (RFN b/o) 9.30, 14.00 Obcy decydujące starcie (USA 15 l.) 11.30, 16.15 Pluton (USA 18 l.) 19.30
5.5. Old Sheterhand 11.30 Obcy decydujące starcie 13.30 Skorumpowani (franc. 15 l.) 15.45 Pluton (USA 18 l.) 17.30, 19.30
6.5. Szop prac (bajki) 12.00 Old Sheterhand 13.30 Dzika namiętność (USA 18 l.) 15.30, 19.30 Skorumpowani 17.30

NIE ZAPOMNIJ

Podczas II wojny światowej, w Zaganiu i okolicach istniały obozy jeńców wojennych wielu narodowości. Około 100 tysięcy z nich zmarło wskutek głodu, chorób i nieludzkiego traktowania.

W 1961 roku odsłonięto tu pomnik, a dziesięć lat później otwarto Muzeum Martyrologii Alianckich Jeńców Wojennych.

9 maja na terenie cmentarza obywatelskiego odbędzie się uroczysta msza polowa za spokój dusz pomordowanych. Parafia Rzymsko-Katolicka pw. Wniebowzięcia NMP w Zaganiu zaprasza ich rodziny oraz kombatantów. Żołnierzy i wszystkich ludzi dobrej woli.

Początek mszy o godz. 17.00.

Ogłoszenia drobne

Czyszczenie dywanów, wykładzin, obić tapicerskich poleca: „GLANC SERVICE” Zielona Góra, tel. 640-04, 613-78. D-155

Stubice — garaż w centrum miasta do wynajęcia. Zielona Góra, tel. 33-81. D-156

Akordeon „Horch”, 120 bas, 9 reg., mało używany — sprzedam. Zielona Góra, Osiedle Pomorskie 4A/8, po godz. 16.00. D-157

Motor WSK-125, Fusilade Super — sprzedam. Zielona Góra, tel. 655-43, po 15.00. D-158

Zdjęcia pamiątkowe z imprez i uroczystości rodzinnych, towarzyskich, szkolnych i zakładowych, Obróbka laboratoryjna negatywów kolorowych i czarno-białych. Wykonywanie powiększeń. Usługi w zakresie poradnictwa i konsultacji dla osób fotografujących. Zlecenia na usługi, filmy do wywołania oraz wszelką inną korespondencję prosimy wysłać na adres firmy FOTO SERVICE, 66-100 Sulichów 1, skr. poczt. 81. Zapraszamy do korzystania z naszych usług. D-159

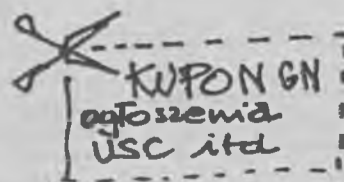
30 propozycji zarabiania pieniędzy, koperta zwrotna, znaczek. Bogdan Kumiega, 68-101 Żagań 3. D-159

Montaż żaluzji — nowość kolor prod. RFN. Zielona Góra, ul. Budziszewska 24 m. 13. D-160

BIURO MATRYMONIALNE „HALSZKA”

skr. poczt. 12 68-200 Żary wysyła natychmiast oferty 3 biur krajowych i kilku zagranicznych.

Proponujemy najkorzystniejsze warunki. Zapraszamy.



PROGRAM TV

CZWARTEK 3.V

PROGRAM I

- 5.00 „Powrót z Góry Czarownicy” — film prod. USA
 10.30 „Wyspy Bogini Ognia” — film dok. prod. ang.
 11.20 Herbarz Polski — śpiewa dziecięcy Zespół Varsovia
 11.55 Program dokumentalny
 13.15 Dla dzieci: Tęczowy music-box
 14.15 Wędrowki: dalekie i bliskie: „Ludzie ptaki” — film dok.
 15.00 Spotkania na trasie (1)
 15.45 Obok nas — reportaż
 16.15 „Jan Kiliński” (2) — dokument fabularyzowany
 17.30 Premiera starego kina: „Księżna Łowicka” — film arch. prod. polskiej (z 1932 r.)
 19.00 Wieczorynka
 20.05 „Hannay” (6-ostatni) — „Smiertelne niebezpieczeństwo” — serial sensacyjny prod. ang.
 21.00 Sport
 21.10 „Ostatni z uczniów Mehoffera — Zdzisław Ruszkowski” — film dok.
 22.00 Wspólnota w kulturze — widowisko artystyczno-public.

PROGRAM II

- 12.00 Dziś 3 maja
 12.15 Mistrzowie sceny polskiej — Wielka Improwizacja w wyk. G. Holoubka
 13.05 100 pytań do...
 13.45 „Kalejdoskop” — film fab. prod. TP
 14.30 Polacy: Ernest Bryll — f. dok.
 15.20 Czarna biżuteria — reportaż
 15.45 Dzieło Sejmu Wielkiego — film dok.
 16.10 Wykopalska — komedia antyczna. Wyk. B. Smoleń, A. Zaorski, A. Gołębiowski i inni
 17.30 „W labiryncie” — f. TP (powt.)
 18.00 „Katastrofy”: „Wielka powódź w Dolinie rzeki Ohio” — film dok. prod. ang.
 18.30 Program na życzenie
 19.30 Leć pieśni — śpiewa Chór Harfa
 20.00 Wielki sport
 21.00 Express reporterów
 21.45 Studio Teatralne Dwojki: Jean Kross — „Cztery wezwania z przyczyn św. Jerzego”. Reż. Piotr Mikucki
 22.50 „Pan Twardowski” — musical
 23.40-23.45 Komentarz dnia

PIĄTEK 4.V

PROGRAM I

- 7.45 Express gospodarczy
 8.05 Przbysze z Matplanety — Królestwo Miętywego Groszka
 8.35 Domator: Nasza poczta
 8.50 Domowe przedszkole
 9.25 „Nowinki zza płotu” — odc. 7 (ostatni) pt. „Spóźnione spotkanie” — serial prod. NRD
 10.30 Domator: Szkoła dla rodziców
 16.05 Piłkarska kadra czeka
 16.25 Dla młodych widzów: Rambit — teleturniej
 16.50 Dla dzieci: Okienko Pankracego
 17.30 Raport — public. międzynar.
 18.00 Program lokalny
 18.45 10 minut
 19.00 Dobranoc
 19.10 Teraz — tyg. gospodarczy
 20.05 „Buffalo Bill i Indianie” — film prod. USA
 21.45 Sport
 21.55 Weekend w Jedynee
 22.05 Snob literacki
 22.45 Spór o jutro: Otwarte Studio

PROGRAM II

- 17.25 Program dnia
 17.30 Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
 18.00 „Dobra nadzieja” (6) — serial prod. francuskiej
 19.00 Express gospodarczy
 19.20 Antena Dwojki na najbliższy tydzień
 19.30 Pr. publicystyki kulturalnej
 20.00 Powrót do ojczyzny — film dok. o Matce Urszuli Ledóchowskiej
 20.35 Między sacrum a profanum — film dok.
 21.45 „Serbski sokół” — film fab. prod. jugosłowiańskiej

SOBOTA 5.V

PROGRAM I

- 7.50 Tydzień na działce
 8.20 Na zdrowie — pr. rekreacyjnej
 8.40 Ziarno — pr. Red. Katolickiej dla dzieci i dla rodziców
 9.00 Drops — mag. dla dzieci i młodzieży oraz film „Heidi” (12)
 10.30 Wiadomości poranne
 10.40 „Azjatycka mozaika” (14) — film dok. prod. franc.
 11.10 Militaria, obronność, nowoczesność
 11.35 Laboratorium
 12.05 Telewizyjny koncert życzeń
 12.35 Flesz — progr. muzyczny
 13.05 Lustró — mag. opinii publicznej
 13.30 Z Polski rodem — mag. polonijny
 14.00 Informacje — pr. rozrywkowy
 14.25 Premiera starego kina: „Księżniczka pod Raclawicami” — film arch. prod. polskiej
 16.10 Polska walcząca 1939-1945
 17.30 Butik
 18.00 Program lokalny
 19.00 Dobranoc
 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
 20.05 „Piraci” — film prod. francusko-tyrezyjskiej, reż. R. Polański
 21.55 TV przegląd sportowy
 22.15 Spełnienie marzeń — koncert
 23.30 „Umiera się tylko dwa razy” — film sensacyjny prod. franc.

PROGRAM II

- 12.30 W świątce ciszy — program dla niesłyszących
 12.55 Program dnia
 13.00 Małe kino: „Wszystkie stolicy Tajlandii” — film dok.
 13.30 5 - 10 - 15 — pr. dla dzieci i młodzieży
 15.00 Studio im. Andrzeja Munka
 16.00 Cisza i dźwięk (4) — Louis Andriessen (Holandia)
 16.30 Benefis Ewy Bem
 17.30 Wielka gra — teleturniej
 18.30 Odeon na antenie Dwojki
 19.30 Alfa i omega
 20.00 Claude Debussy: „Syn marnotrawny” — kantata
 20.40 Studio sport
 21.10 Dwa + 2 — drugi obieg w Dwojce
 21.45 „Mussolini — historia nieznaną” (3) — film fab. prod. USA
 22.45 Alfabet Kisiela
 22.55 Studio Foksal '89

NIEDZIELA 6.V

PROGRAM I

- 7.55 Po gospodarsku — magazyn spraw wiejskich
 8.10 Tydzień
 8.55 Program dnia
 9.00 Teleranek oraz film z serii „Emil z Lönnebergii” (11)
 10.30 Wiadomości poranne
 10.35 Tajemnice rosyjskiej przyrody

- (9) — „Czarne piaski” — serial przyrodniczy prod. radzieckiej
 11.00 „Szalom — Kibuc” (3) — film dokumentalny
 11.40 Telewizyjny koncert życzeń
 12.25 Bez mitów, podziałów i granic — reportaż
 13.25 Notowania
 13.50 Morze — magazyn
 14.10 Sportowa niedziela
 15.05 Pieprz i wanilia: Z wiatrem przez świat — „Diabły tasmańskie”
 15.55 „Angielska łmuczyna” (2) — film prod. franc.
 16.50 Antena
 17.30 Teatr TV: Raymond Chandler — „Gorący wiatr”
 18.35 Video — top
 19.00 Wieczorynka
 20.05 „Północ — Południe” (12-ost.) — film fab. prod. USA
 21.40 Siedem dni Świat
 22.10 Sportowa niedziela
 22.55 Telewizja z podziemia
 23.55 Życie jest fraszką

PROGRAM II

- 8.55 Kalejdoskop
 9.25 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
 10.00 „Północ — Południe” (dla niesłyszących)
 11.35 Jutro poniedziałek
 11.55 Program dnia
 12.00 Polska Kronika Filmowa
 12.10 „Mojżesz prawodawca” (4) — film fab. prod. USA
 13.10 100 pytań do...
 13.50 Kino familijne: „Autostrada do nieba” (10) — s. prod. USA
 14.40 Maciej Niesiołowski: Z batutą i z humorem
 14.55 A to Polska właśnie
 15.30 Polacy: Jerzy Waldorf — film dokumentalny
 16.30 Podróże w czasie i przestrzeni: „Clive James w Japonii” (2) — film prod. ang.
 17.10 Studio Sport
 17.30 Blżej świata
 19.00 Wydarzenia tygodnia
 19.30 To było wiosną — p. ośni Czajkowskiego w 150 rocznicę urodzin kompozytora
 20.00 Studio sport
 21.00 Kobiety dwudziestolecia: Elżbieta Barszczewska
 21.45 „Mojżesz prawodawca” (4) — film fab. prod. USA (powt.)
 22.45 Jeremi Przybora, czyli dziecko szczęścia: Lato (1)
 23.00 Komentarz dnia
 23.05-23.10 Akademia wiersza: Jerzy Kamil Weintraub „Monolog ze garmistrza”

PONIEDZIAŁEK 7.V

PROGRAM I

- 16.25 Luz — program nastolatków
 17.30 Gorące linie — publicystyka międzynarodowa
 Program lokalny
 18.45 10 minut
 19.00 Dobranoc
 19.10 W Sejmie i Senacie
 20.05 Teatr TV: William Szekspir — „Poskromienie złończy”
 21.50 Sport: Mistrzostwa Europy w zapasach. Styl wolny — Poznań '90
 22.20 Kontrapunkt
 22.50 Wiadomości wieczorne
 23.05 Targi Jazzowe Łomża 90 — Mieczysław Szczyński i Wałk Away
 23.40-0.10 Język francuski (24)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (28)
 17.30 Ojczyzna — polszczyzna: Telefonujemy!
 17.45 Czarno na białym — Przegląd PKF
 18.30 Kabaret „Tey” (2)
 19.30 „Musica Polonica Nova” — XVII Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej we Wrocławiu
 20.00 Auto - Moto - Fan - Klub
 20.30 Osadźmy sami
 21.15 Rozmowy o cierpieniu

- 21.50 „Ivan i Aleksandra” — film prod. bułgarskiej

WTOREK 8.V

PROGRAM I

- 8.05 Z naszych dzieciów: Świat ba roku
 8.35 Domator: Rady na życzenie
 8.50 Domowe przedszkole
 9.25 „Matka Lucia” (3-ostatni) — film fab. prod. włoskiej
 10.55 Domator: Rady na życzenie
 11.10 Od Wersalu do Poczdamu
 16.25 Dla dzieci: Tik — Tak oraz film „Gumisie”
 17.30 Spojrzenia — publicystyka międzynarodowa
 18.00 Program lokalny
 18.45 Klinika zdrowego człowieka
 19.00 Dobranoc
 19.10 Plus - minus — progr. public.
 20.00 Spotkanie z min. J. Kuroń
 20.15 „Matka Lucia” (3-ostatni) — film fab. prod. włoskiej
 21.45 Listy o gospodarce
 22.25 Sport: Kronika WP
 23.20-23.50 Język rosyjski (23)

PROGRAM II

- 16.5 Język angielski (59)
 17.30 Dookoła świata: Na wyspach Tajwan
 18.00 „Kwestia sumienia” — f. TP
 18.30 Dawniej niż wczoraj
 18.50 Express reporterów
 19.10 Modlitwa wieczorna z Sanktuarium Matki Boskiej Począszenia w Nowym Saczu
 19.30 Studio sport
 20.00 Non stop kolor — magazyn
 21.00 Wywiady Ireny Dzięgieł
 21.45 „Grinien” (2) — serial TP
 22.45 200-lecie Powązek — program dokumentalny

ŚRODA 9.V

PROGRAM I

- 7.45 Express gospodarczy
 8.05 Poznaj swój kraj: Wędrując po piaski
 8.35 Domator: Nasza poczta
 8.50 Domowe przedszkole
 9.15 Wiadomości poranne
 9.25 „Nasza piątka” — film NRD
 10.55 Domator: Przyjemne z pożytecznym
 11.15 Pieśń i poezja żołnierzy walczących — progr. dok.
 11.50 Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza z okazji 45 rocznicy zakończenia II wojny światowej
 13.00 Po sześćdziesiątce — magazyn
 16.25 Dla młodych widzów: SOS — sami o sobie
 16.50 Dla dzieci: Trąba
 17.30 Sensacje XX wieku
 18.00 Program lokalny
 18.45 Rolnicze rozmaitości
 19.00 Dobranoc
 19.10 Rzeczpospolita samorządna
 20.00 Film fabularny
 21.50 „Adam Bień z Ossali” — film dokumentalny
 23.05-23.30 Język angielski (28)

PROGRAM II

- 16.25 Korep. dla mat. j. ang. (23)
 16.55 Język francuski (24)
 17.30 Zwierzęta wokół nas: Podać łapę
 18.00 „Marc i Sophie” (11) — „Rozwód pod psem” — serial prod. francuskiej
 18.30 Magazyn 102
 19.00 Express gospodarczy
 19.30 Publicystyka kulturalna
 20.00 Klub ludzi z przeszłością
 20.20 O czym się mówi
 20.40 Przegląd muzyczny
 21.00 Ze wszystkich stron: Gdy rozpada się mur — reportaż
 21.50 „W labiryncie” — serial TP
 22.20 Telewizja nocą
 * Programy informacyjne: 17.15 Teleexpress, 19.30 Wiadomości (I), 21.30 Panorama dnia (II).
 * Redakcja nie odpowiada za zmiany dokonane w programie w ostatniej chwili przez TVP.

GAZETA
 NOWA

REDAGUJE KOLEGIUM: Andrzej Buck (redaktor naczelny), Andrzej Gajda (sekretarz redakcji), Lucyna Małachowska-Grabowska, Czesław Markiewicz, Edward J. Mincer, Konrad Stanglewicz ZESPÓŁ: Anna Bułat-Raczyńska, Leszek Krutulski-Krechowicz (fotoreporter), Krystyna Kulbicka (redaktor techniczny, kierownik redakcji), Witold Michorzewski (grafik), Jacek Patałas Mieczysław Więckowicz. STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Bogdan Kuncewicz, Mieczysław Kuleba, Wojtek Mróz
 ADRES REDAKCJI: 65-067 Zielona Góra, Pl. Bohaterów Stalingradu 13, tel. 30-01
 WYDAWCA: „ALPO” SC Zielona Góra, ul. Podgórna 43c, tel. 666-00, fax 666-22 tlix 043 22 20
 DRUK: Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra, ul. Reja 5.
 Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy
 N-25

KURIER ZIELONOGÓRSKI



Fot. Kru-Kre

Sejm uchwalił. Prezydent podpisał. 3 Maja. Święto!